



JESIEŃ 2019

Posłlij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXVIII, nr 3(123)/2019

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZIE



PARAFIA NASZĄ
WSPÓLNOTĄ



CZCIGODNY KSIĘŻE REKTORZE ANDRZEJU,

PRZEZ OSTATNIE PIĘĆ LAT PRZEWODZIŁEŚ
NASZEJ SEMINARIJNEJ WSPÓLNOTY
I BYŁEŚ OPIEKUNEM NASZEGO CZASOPISMA.

CHCEMY PODZIĘKOWAĆ CI WŁAŚNIE ZA TO, ŻE PRZYJMUJĄC
DAR KAPŁAŃSTWA OFIAROWAŁEŚ PANU SWOJE ŻYCIE,
A PODEJMUJĄC OBOWIĄZKI REKTORA NASZEJ WSPÓLNOTY
OFIAROWAŁEŚ JE TAKŻE I NAM.

PRZEZ TE PIĘĆ LAT NOSIŁEŚ NASZE SMUTKI, SEUCHAŁEŚ NAS,
MIAŁEŚ ZAWSZE CZAS, ABY Z NAMI BYĆ.

DZIĘKUJEMY CI, CZCIGODNY KSIĘŻE REKTORZE,
ZA PRZYKŁAD KAPŁAŃSTWA, KTÓRY NAM DAŁEŚ.
DZIĘKUJEMY ZA TO, ŻE ZNAŁAZEŚ DLA NAS MIEJSCE
W SWOIM OJCOWSKIM SERCU I WSKAZYWAŁEŚ NAM
NA JEZUSA CHRYSZTUSA NAJWYŻSZEGO KAPŁANA,
BYŚMY KSZTAŁTOWALI NASZE SERCA WEDŁUG JEGO.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w wasze ręce kolejny numer naszego seminaryjnego czasopisma *Poślij mnie*. Po okresie wakacji pragniemy podzielić się z wami naszymi doświadczeniami, które zebraliśmy w czasie ich trwania. Jest to dla nas także okazja, aby przedstawić Wam naszych nowych opiekunów, których Ks. Biskup Ordynariusz skierował do naszej wspólnoty. Numer ten poświęcony jest także tematowi parafii, wokół którego w tym roku obraduje V Synod naszej diecezji.

Numer ten dedykujemy Księdzu Rektorowi Andrzejowi Michalikowi, który przez pięć lat był naszym opiekunem, niech każdy trud wkładany w pracę nad tym numerem będzie wyrazem naszej wdzięczności.

Niech te krótkie rozważania na temat parafii wprowadzą nas w życie Kościoła naszej diecezji i ukażą, że poprzez życie w parafiach, każdy z nas dąży do świętości.

Redakcja *Poślij mnie*



Redakcja

Opiekun; ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie:

Jan Kurek (red. naczelny), Mateusz Bogula, Mateusz Chwałek, Konrad Dziedzic, Andrzej Janiga, Kamil Karpiński, Łukasz Koznecki, Maksymilian Marć

Redakcja graficzna i fotografie: Krzysztof Wiercioch

Korekta: Mateusz Czachor, Dawid Grabowski, Dominik Kogut, Piotr Ryndak

Kolportaż: Grzegorz Banaś, Piotr Stopa

Adres Redakcji *Poślij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33- 100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza: ks. inf. Adamowi Kokoszce, ks. Stanisławowi Michalikowi, ks. Pawłowi Lisowi, ks. Lesławowi Wąchale, o. Markowi Synowcowi, p. Natalii Miazdze oraz całej wspólnotie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poślij mnie

Jesień 2019

AKTUALNOŚCI

Tam czeka na ciebie... Bóg Człowiek → 4

Do Tarnowskiej Częstochowy → 5

O niezapisanych kartach seminaryjnej historii → 6

Rekolekcje bez komentarza → 7

Początek roku akademickiego → 8

Wywiad z ojcem duchownym Markiem Synowcem → 9

TEMAT NUMERU

Wspólnota pierwszych chrześcijan wzorem... → 11

Kościół, który jest w parafii → 12

Pobożność ludowa... → 13

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Święty Jan maria Vianney → 14

Rodzina Ulmów z Markowej → 15

OKIEM SYNODU

Bractwo Miłosierdzia → 16

Co słysać w Synodzie? → 17

Synodalna pielgrzymka wiary → 18

ŚWIADECTWA

Wywiad z ks. Stanisławem Michalikiem → 23

Dzielić się miłością z innymi → 24

Kimże ja jestem, Panie mój, Boże... → 25

Wywiad z ks. Prefektem Pawłem → 26

Pierwsze kroki w WSD → 27

Ksiądz inf. Adam Kokoszka → 28

Staż misyjny - Kazachstan 2019 → 29

Świadeństwo z Brazylii → 30

OKIEM AMBROŻEGO

Ręce, które (oka)leczą... → 31

O konieczności ascezy → 34

MIEJSCA KULTU

Teologia Piety → 35

DAŻYĆ DO DOSKONAŁOŚCI

W zdrowym ciele zdrowy duch → 36

Co przeszkadza w komunikacji interpersonalnej → 37

Ćwiczenia duchowe św. Ignacego Loyoli → 38



Piotr Ryndak, rok V

Tam czeka na Ciebie... Bóg Człowiek

Dzisiejsze tempo życia zdaje się sugerować, iż na nic nie ma czasu. Ludzie w pośpiechu rozpoczynają dzień i często bez wyhamowania kończą go z pracą w rękach. Wielu stwierdza, że nie jest to ich wymarzony styl życia. Są chwile, kiedy pragną nieco zwolnić, aby móc zaczerpnąć siły duchowe. Takim miejscem w przestrzeni publicznej jest kościół. Taką wspólnotą w społeczności lokalnej jest parafia. Takimi odgłosami są bijące przykościelne dzwony, które wzywają na Anioł Pański, przypominają o Mszy Świętej, odprowadzają zmarłego parafianina na miejsce doczesnego spoczynku – jednym słowem: są impulsem do refleksji dla naszego sumienia.

Kapłani posługujący w Sanktuarium Pana Jezusa Miłosiernego i św. Andrzeja Ap. w Ciężkowicach dzieląc się swoim doświadczeniem duszpasterskim, zauważają, że ludzie borykają się dzisiaj z wieloma problemami żywiołymi. A ich źródłem bardzo często jest kryzys tożsamościowy wiernych. Współczesnemu człowiekowi trudność sprawia łączenie ról społecznych, jakie przychodzi mu pełnić na co dzień. Katolik, parafianin, Nadzwyczajny Szafarz Komunii Świętej, nauczyciel, mąż, ojciec, dziadek – to tylko przykład. I to przykład wydawałoby się dojrzałego mężczyzny, a co ma powiedzieć dorastający młodzieniec, który wchodzi w dorosłość i od razu jest: bratem, synem, wnukiem, uczniem, KSM-owiczem, lektorem, parafianinem, katolikiem. Potrzeba mądrych pedagogów, odpowiedzialnych rodziców oraz duszpasterzy, którzy wskażą wiernym drogę do odnalezienia swojego miejsca w świecie. Potrzeba parafii, która nikogo nie wyklucza. Potrzeba ludzi, którzy dostrzegą poranionych i pogubionych – tych, którzy może sami nie przyjdą do kościoła, a których widzi katecheta wracający ze szkoły, albo siostra zakonna, która idzie kupić materiał na uszyte pelerynek dla DSM-ek.

Potrzeba nadto nieustannej modlitwy zanoszanej przed Oblicze Boga. Jan Paweł II w Encyklice *Ecclesia de Eucharistia* napisał: „Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umi-

łowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13, 25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «sztuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości”? Odpowiadając na to pytanie Ojca Świętego, Kustosz ciężkowickiego sanktuarium Ks. Jan Zając wyznaje: „pierwsze co zrobiłem, po moim przyjściu do Ciężkowic, to otworzyłem kościół. Parafianie i pielgrzymi mają możliwość trwania przy Panu Jezusie przez cały dzień. Bardzo często spotykam ludzi wchodzących, bądź wychodzących z kościoła. Sami przyznają się do tego, że są to dla nich cenne chwile pośród licznych codziennych zajęć”. Jest to źródło mocy, jaką doświadcza tutejsza parafia. Wiara, która jest podtrzymywana przez ciągle powierzenie się Panu rodzi międzyludzkie więzi zdolne do miłości. W głównym ołtarzu kościoła znajduje się otaczany niezwykłą czcią wiernych obraz Pana Jezusa Miłosiernego *Ecce Homo*. Prowadzona od wielu lat Księga Łask potwierdza, iż wielu wiernych, zanosząc ufną modlitwę przed cudownym wizerunkiem, zostało obdarowanych licznymi łaskami.

Moc modlitwy dostrzegają także księża pracujący w parafii. „Ludzie potrzebują księdza, który się modli, chcą go takim widzieć. I to jest podstawowe działanie duszpasterskie. Oczywiście, nie da się odejść od obowiązków – katecheza, kancelaria, spotkania z grupami, ale to siłę do nich czerpię z modlitwy. Żeby nie stać się tylko technikiem, wykonawcą. Bo wtedy grozi nam pokusa bycia najemnikiem, a nie pasterzem” – wyznaje wikariusz Ks. Sławomir Czub. Z kolei Ks. Mateusz Florek – także wikariusz – odpowiadając na pytanie w jaki sposób łączy obowiązki duszpasterskie z trwaniem przy Bogu na klęczkach, dodaje: „obowiązków rzeczywiście nie brakuje, ale dostrzega się taką zależność, że im więcej czasu jestem w stanie poświęcić na modlitwę, tym więcej

czasu znajduję na wykonywanie codziennych prac i spełnianie obowiązków. Czasami trzeba wcześniej wstać, czasami później się położyć, ale jeżeli znajdę chwilę na modlitwę brewiarzową, czy różaniec to na pewno będę mógł powiedzieć, że wykonałem to, co do mnie należało”. Kolejny wikariusz – ks. Marek Migacz uzupełnia: „Żeby wszystkie obowiązki wypełniać należycie, a więc służyć Bogu w drugim człowieku, bardzo ważne jest zatrzymanie się na modlitwie. Musimy czerpać siłę od źródła, którym jest Chrystus. Tak jak ewangeliczna Maria obiera najlepszą część, kapłan trwa przy Chrystusie na modlitwie. Jest to modlitwa indywidualna, która przedłużona o modlitwę z młodzieżą szkolną na katechezie, jest świadectwem i manifestacją wiary. Istotną jest modlitwa zawierzenia Maryi – kontemplacja życia Jezusa razem z Jej Synem podczas modlitwy różańcowej. Ważne jest umiowanie i naśladowanie Maryi, która, będąc pokorną służebnicą Boga, oddaje się Mu cała na modlitwie. Pomocą jest odpowiednie poukładanie sobie obowiązków każdego dnia. Umieć planować – jest to trudne, ale niesamowicie istotne. Tak planować, aby był czas na rozmowę z Bogiem. Bez modlitwy wszystko stanie się jałowe – z tego nie wolno nam rezygnować. Przypominają mi się tu słowa Psalmu 127: Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą... Daremne to dla was wstawać przed świtem, wysiadywać do późna”.

Ks. Sławomir, który formuje ministrantów i lektorów, zapytany o sposób ukierunkowania chłopca czy młodego mężczyzny, tak aby właściwie odczytał swoje powołanie zwraca uwagę na dobry przykład kapłana: „Formacja LSO wynika z liturgii, a więc przeżywania tajemnic wiary. Im głębiej w niej uczestniczymy, tym bardziej przeżywamy naszą wiarę. To nieprawda, że młodzi dzisiejszych czasów nie przeżywają liturgii, oni jej bardzo chcą, potrzebują. Samo przygotowanie jest już odkrywaniem swojego miejsca w Kościele, nawet w posłudze kapłańskiej. Myślę, że często powołanie do kapłaństwa rodzi się w młodym lektor-

rze, ministrancie przez ukazanie przykładu dobrego księdza... W pracy wiąże się to z regularnością spotkań, egzekwowaniem ustalonych reguł, zasad. Bez tego nie da się tworzyć grupy otwartej na podejmowanie nowych zadań w Kościele". Jak więc widzimy powołanie jest tajemnicą i cudem – cudem będącym współpracą natur duszpasterza i młodego człowieka z łaską Tego, który wzywa do służby w Kościele.

Św. Matka Teresa z Kalkuty na pytanie, co zbawia świat, odpowiadała: „Moją odpowiedzią jest modlitwa. Trzeba, by każda parafia trwała u stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Go adorowała". Duszpasterze i wierni ciężkowickiego sanktuarium idą właśnie tą drogą. Tylko trwanie przy Chrystusie i powierzanie całej ludzkości Bogu dają nadzieję na to, że ten świat i jego mieszkańcy będą zmierzać do niebieskiej ojczyzny. ■



Powołanie jest tajemnicą i cudem – cudem będącym współpracą natur duszpasterza i młodego człowieka z łaską Tego, który wzywa do służby w Kościele.

Do Tarnowskiej Częstochowy



Szymon Musiał, rok II

Dziewiętnastego października br. Nasz wspólnota kolejny raz miała okazję pielgrzymować do Maryjnej Stolicy naszej diecezji. I kolejny raz przyświecała nam w pątniczym trudzie ta sama intencja. Posłuszni wezwaniu Pana Jezusa. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” modliliśmy się o powołanie kolejnych szafarzy Bożych tajemnic. Już od samego ranka nieustannie towarzyszyła nam pełna radości i entuzjazmu modlitwa, śpiew pieśni tradycyjnych, jak i nowych piosenek, które

w tak piękny sposób mówią o pięknie naszej Matki. Ten dzień był też czasem integracji całej naszej wspólnoty seminaryjnej. Wszystkie modlitwy zostały złączone w Eucharystii w Tuchowskim Sanktuarium koncelebrowanej przez naszych wychowawców i profesorów, której przewodniczył ks. prof. Piotr Łabuda, który w swoim kazaniu za pomocą przykładu postaci biblijnych; Samuela, Eliasza, Józefa, Maryi pokazał nam, jak ważna w życiu kapłańskim jest idea posłuszeństwa. Po Uroczystej Mszy Świętej odprawiliśmy jeszcze nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Teksty, które rozważaliśmy były przemyślane, i głębokie, co sprawiło, że pewnie nie jednemu z nas dały one do myślenia, i pobudziły do refleksji nad swoim kleryckim, czy kapłańskim życiem. Przedłużeniem Liturgii jak to wspominał jednej z ojców, jest kuchnia. Wedle dzisiejszego kazania posłuszni naszym gospodarzom trud pielgrzymowania zakończyliśmy pysznym obiadem w refektarzu klasztoru ojców redemptorystów. Przez wspomniany wyżej obiad pieśń „Już cię żegnać musim” śpiewałem przez łyż. ■



*Do Ciebie, Matuchno i Pani,
do Twojej tuchowskiej stolicy.
Spieszymy dziś Twoi poddani.
Łask z Twojej zaczerpnąć krynicy.
Te słowa zaczerpnięte z pieśni ku
czci Matki Boskiej Tuchowskiej
idealnie ilustrują nam idee naszych
corocznych pielgrzymek
do Tuchowa.*



Konrad Łabno, rok II

1. PIERWSZE Z(A)DANIE.

W sobotnie popołudnie, dwudziestego pierwszego dnia września bieżącego roku, dwudziestu czterech młodych mężczyzn przekroczyło próg ośrodka seminaryjnego położonego w miejscowości Błonie nieopodal Tarnowa, będąc XXI rocznikiem rozpoczynającym w tym miejscu proces swojej formacji. Od tej chwili stanowią oni wspólnotę alumnów roku I Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Nim jednak to się stało, każdy z nich musiał zamknąć pewne etapy dotychczasowego życia – opuścić swój dom rodzinny, pożegnać bliskie sobie osoby, często także odłożyć na bok dotychczasowe zajęcia oraz plany na życie.

Odpowiadając na chrystusowe powołanie, każdy z nich stał się nową kartą w historii tarnowskiego seminarium duchownego. Witając się z nowym miejscem i rozpakowując swoje rzeczy, mogli dostrzec na ścianach w przejściach fotografie rocznikowe alumnów poprzedzających ich roczników, a niektórzy z nich rozpoznawali na nich swoich duszpasterzy czy katechetów, których spotykali wcześniej na swojej drodze życiowej.

Tego dnia przyszło im zapisać pierwsze linijki na kartach swojego własnego powołania. To jak zostaną one ostatecznie wypełnione, zależy będzie przede wszystkim od wysiłku, jaki podejmą oni w ramach odbywanej formacji ludzkiej, duchowej i intelektualnej. Choć spotkają na swojej drodze wiele osób, gotowych ich w tym zadaniu wspierać, najwięcej zależy od nich samych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż pierwsze zadanie zostało przez nich już wykonane – przekraczając próg niepewności, postavili oni pierwsze kroki w seminaryjnym ośrodku w Błoniu.

2. CZAS PUSTYNI.

Pobyty w domu seminaryjnym w Błoniu ma być dla wspólnoty I roku czasem pustyni. Będzie to zatem okres wyciszenia, odizolowania, a nawet pewnego wycofania się ze świata. Nie chodzi tu jednak o życiowy eskapizm czy ucieczkę, ale o stworzenie

O niezapisanych kartach seminaryjnej historii

warunków pozwalających odnowić i pogłębić swoją relację z Bogiem Ojcem. Jest to dla wspólnoty czas bardzo ważny, pozwalający wejrzeć w siebie samych i przyjrzeć się swojemu powołaniu.

Niewątpliwie na pierwszy plan wysuwa się tu najważniejsza część domu seminaryjnego w Błoniu – kaplica Przemienia Paskiego. To właśnie ona stanowi jego serce, gdyż to w nim bracia spotykają się na codziennych nabożeństwach i wspólnych modlitwach, ale także na modlitwach osobistych, mogąc w ten sposób pogłębić zarzyłość z Eucharystycznym Chrystusem. Jest to chyba największy przywilej dany alumnom, którzy doceniają każdego dnia.

3. OBROŃCA BOŻEJ SPRAWY.

Trzeba przy tym pamiętać, iż patronem tego rocznika został ustanowiony bł. ks.

Roman Sitko, który przebywał w tym miejscu wraz z klerykami latach 1940 – 1941, a został on zatrzymany właśnie w czasie modlitwy i to wówczas zapoczątkowała się jego męczeńska droga. Jego chwalebna historia będzie niewątpliwie stanowiła wzór dla braci, którzy prezentowane przez niego postawy będą mogli wcielać we własne życie. ■




Kamil Porębski, rok II

Tegoroczne tygodniowe rekolekcje w naszym Seminarium rozpoczęły się bezpośrednio w dzień przyjazdu alumnów do Tarnowa. Po okresie wakacyjnym, w którym podejmowaliśmy się różnych zajęć i posług, nadszedł moment powrotu do rzeczywistości seminaryjnej. Nie będę ukrywał, że wejście, trwanie i wyjście z rekolekcji wiąże się dla mnie z pewnymi obawami. Tym bardziej, że po raz pierwszy wracałem do Seminarium po wakacjach.

W drodze odpowiadania sobie na pytania, które zadaje nam Pismo Święte towarzyszył nam, ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego Zgromadzenia Księży Marianów, ojciec Eugeniusz Zarzeczny MIC. Założycielem zgromadzenia księży Marianów jest święty Stanisław Papczyński. Zakon stawia bardzo mocny akcent na oddawaniu czci Matce Najświętszej, zwłaszcza w tajemnicy jej Niepokalanego Poczęcia. Można to było zauważyć podczas rekolekcji między innymi poprzez to, że każda konferencja rozpoczynała się wezwaniem do Matki Bożej. Bardzo celnie i z wyczuciem ojciec Eugeniusz wybrał dla nas fragmenty Pisma Świętego, które uwieńczone właśnie wspomnianymi pytaniami, miały nas prowokować do zajrzenia w głąb siebie i w naszą relację z Panem Bogiem. Od samego początku rekolekcjonista przypominał mi czym powinno być dla mnie Słowo stwierdzeniem: „Poprzez słuchanie Słowa mamy stać się pasterzami. Nie znakami, które mimo, że są pożyteczne, to stoją w miejscu. My natomiast mamy iść!”. Właśnie słuchanie sprawiło, że mogłem otworzyć się na to co, poprzez Słowo, mówi do mnie Bóg.

Już pierwszy dzień pokazał, że ojciec Eugeniusz nieprzypadkowo głosi rekolekcje. Co cechuje ojca to wiedza biblijna wzbogacona doświadczeniem życiowym a dodatkowo okraszona poczuciem humoru. Poprzez czas spędzony w Seminarium zauważyłem, że czasem można stracić kontakt i interakcje z kaznodzieją. Niemniej jednak podczas tych rekolekcji każda kon-

ferencja potrafiła zaintrygować i sprowokować do refleksji i przemyśleń. Dodatkowym aspektem, który bardzo przypadł mi do gustu, była komplementarność głoszonych nauk. Każda kolejna konferencja rozwijała i uzupełniała poprzednią. To co przepracowałem jednego dnia, dnia następnego służyło jako fundament i narzędzie do rozważań. By uzmysłowić dokładnie o co mi chodzi przytoczę kolejne pytania, z którymi zostawiał nas ojciec Eugeniusz:

Gdzie jesteś? (Rdz 3)

Co ty tu robisz...? (1 Kr 19, 1-18)

Czego szukacie? (J 1, 35-51)

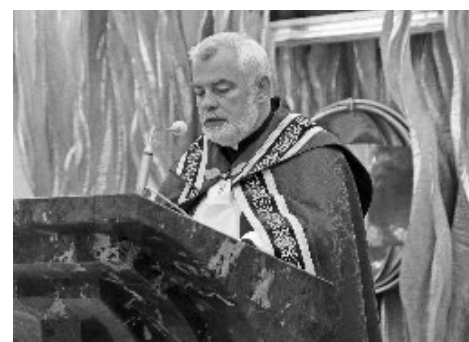
A wy za kogo mnie uważacie? (Mt 16, 13-20)

Czy mnie miłujesz? (J 21, 1-19)

W moim odczuciu, głównym założeniem dla ojca Eugeniusza było to byśmy docenili tekst Pisma Świętego. Chciałby Słowo przemówiło do nas, do mnie, poprzez uważne i dogłębne medytowanie po-

nak więcej czasu poświęcić na medytację samego Słowa. Podkreślił także, że komentarze mogą być, i są dla nas pożyteczne ale w odpowiedniej hierarchii wobec Pisma Świętego. Życie Pismem jest wymagające i nieraz ciężkie ale nie ulega wątpliwości, że przemienia człowieka w dziwnie, często niezrozumiały dla nas sposób.

Czas rekolekcji jest dla mnie jak do tej pory pewną tajemnicą. Te, w których bra-



danych fragmentów. Dobrze zapamiętam historie o świętym Hieronimie i wiążącym się z nią przekazem co do komentarzy biblijnych. Ojciec zauważył, że potrafimy godzinami czytać przeróżne, coraz to nowsze komentarze Pisma Świętego, a niestety mało pochylamy się nad samym tekstem Starego i Nowego Testamentu. Zwrócił moją uwagę i chyba zmotywował żeby jed-

liśmy udział na początku nowego roku formacyjnego, otworzyły mi kolejną część nieznanego. Uważam, że w pewnym stopniu przyczynił się do tego ojciec rekolekcjonista, który z premedytacją „podsunął” nam fragmenty Pisma Świętego, prowokujące do głębokich refleksji. Piszę „w pewnym stopniu” ponieważ tak czy inaczej był to czas działania Ducha Świętego, czas Słowa. ■

Początek roku akademickiego



Maciej Surma, rok IV

Nowory rok akademicki i formacyjny już się rozpoczął. „Punktem startu” była Msza św. pod przewodnictwem J.E. ks. bp. Ordynariusza Andrzeja Jeża, Biskupa Tarnowskiego. Zaczynając od rzeczy świętych pragnęliśmy bowiem nappełnić świętością każdy następny dzień roku.

Początek wiąże się ze zmianami. Tych nie zabrakło i w naszej wspólnotie. Z woli pasterza naszej diecezji swoją pracę-posługę na stanowisku rektora rozpoczął ks. dr Jacek Sporych, dotychczasowy wykładowca i prefekt. Pomagać mu będzie nowa kadra księży opiekunów, zatroskanych o seminarium, a zwłaszcza o seminarzystów.

1 października 2019r. był również przepełniony zadumą i wspomnieniami, gdyż tego samego dnia wspólnota WSD uczestniczyła w pogrzebie byłego ks. rektora Alojzego Drożdża.

Hasłem 198. roku formacji w historii tarnowskiego seminarium są słowa „Abyście wierzyli w tego, którego Bóg posłał”. Odnoszą się one do programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce, który przez najbliższe 3 lata poświęcony będzie tajemnicy Eucharystii. To wielkie zadanie, aby coraz głębiej wnikać w misteria zbawienia pozostawione nam przez Chrystusa, zwłaszcza w dobie szerzącego się sceptycyzmu i nihilizmu. Aby utwierdzić się w tej wierze warto sięgnąć do pism Ojców Kościoła – do czego w czasie homilii w seminaryjnej kaplicy zachęcał ks. bp Andrzej Jeż. Potrzeba powrotu do tego ponadczasowego nauczania, które integralnie łączyło prawdy wiary – spajając je, wyszedłszy uprzednio właśnie od kwestii eucharystycznych.

Ks. bp Ordynariusz polecił również – jako konkretną pomoc w pielęgnowaniu wiary – zagłębić się w dokumenty Kościoła

traktujące o Eucharystii, m.in.: encyklikę św. Pawła VI *Mysterium fidei* (1965r), listy apostolskie św. Jana Pawła II: *Dies Domini* (1998r.), *Mane nobiscum Domine* (2004r.) czy adhortację Benedykta XVI *Sacramentum caritatis* (2007r.).

Ostatnim akcentem tego dnia była uroczysta immatrykulacja i inauguracja roku akademickiego na Wydziale Teologicznym UPJPII w Krakowie, sekcja w Tarnowie. Studenci i alumni I roku złożyli uroczyste ślubowanie i otrzymali studenckie indeksy. Okolicznościowy wykład wygłosił wspomniany już wcześniej ks. dr Jacek Soprych – nowy rektor WSD w Tarnowie. Przedstawił on historię dwóch kongresów eucharystycznych, które odbyły się w naszej diecezji: Tarnów – 1936r. i Grybów – 1935r. W tym drugim wzięło udział 80tys. osób. Uroczystej Mszy św. przewodniczył ks. bp Gawlina. Po niej miało miejsce nabożeństwo obrządku słowiańskiego. ■



WYWIAD Z OJCEM DUCHOWNYM

Markiem Synowcem

Zacznijmy od podstawowych informacji o Ojcu, czyli o dacie urodzenia, parafii pochodzenia i wychowania, o rodzinie.

Mam 35 lat i pochodzę z parafii Jasień położonej między Brzeskiem a Bochnią. To moja rodzinna miejscowość i parafia. Tam ukończyłem Szkołę Podstawową, a następnie kontynuowałem naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Brzesku. Jestem też najmłodszy z czworga rodzeństwa.

Jak Ojciec wspomina swoje lata młodości? Dawał ojciec popalić rodzicom, czy był raczej spokojnym dzieckiem?

Kiedy myślę o dzieciństwie, to dominującą nutą w tych wspomnieniach jest wdzięczność. Dzieństwo było dla mnie czasem radości, zabawy, spotkań z rówieśnikami i życia w kochającej rodzinie, co dawało poczucie bezpieczeństwa i spokoju, wręcz błogości. Ciężko byłoby zliczyć godziny spędzone na boisku piłkarskim, szkolnym, czy domowym, na trasach rowerowych, dziecięcych przygodach survivalowych, pomocy przy pracach domowych.

Był to najprzyjemniejszy czas dotychczasowego życia.

Mam nadzieję, że powróci on na emeryturze.

Z moich wspomnień wynika, że byłem raczej grzecznym chłopcem. Myślę, że ani rodzicom, ani wychowawcom nie sprawiałem większych kłopotów. Więcej zmartwień mieli na pewno z moim zdrowiem, bo jakoś w tamtych, młodzieńczych czasach mówiąc delikatnie i ogólnie pozostawiało ono wiele do życzenia.

Humanista czy umysł ścisły? Czas szkoły średniej.

Raczej aktywista. Z literaturą do czasów seminaryjnych miałem do czynienia raczej z obowiązku, niż z przyjemności, choć w szkole średniej odkrywałem powoli, że wypowiadanie się na tematy, w których mam coś do powiedzenia (niestety nie było ich za wiele) sprawia mi łatwość i pewną dozę przyjemności.

Przedmioty ścisłe cieszyły mnie dotąd,

dokąd treści w nich przekazywane były dla mnie zrozumiałe, więc znów tej radości nie było za wiele.

To co cieszyło mnie najbardziej w tym okresie, to wszelkiego rodzaju aktywność przede wszystkim sportowa, ale też i teatralna, wokalna, czy ogólnie mówiąc duszpasterska. Byłem zaangażowany w życie parafii od młodości i tam też miałem dużo okazji do rozwoju. Z biegiem czasu nauczyłem się, że aktywność ma sens jeśli do czegoś prowadzi, więc musi być wzmocniona modlitwą, wiedzą i rozsądkiem.

Dlaczego Ojciec wybrał kapłaństwo? Krótka historia swojego wyboru.

Pytanie które ja sobie stawiam, to raczej dlaczego kapłaństwo mnie wybrało? Jakie plany miał i ciągle ma Bóg, że wezwał mnie do takiego życia. Na dzień dzisiejszy moją odpowiedzią są słowa, które kiedyś usłyszałem: Jezus - Dobry Pasterz chce mieć swoje najsłabsze owce najbliżej siebie.

Ogromny wpływ na ten wybór miało środowisko rodzinne oraz przykład życia i pracy kapłańskiej. Ale też czas jaki poświęcałem jako młody chłopiec, a później młodzieniec na słuchaniu i czytaniu Biblii. To sprawiało, że zapamiętywałem konkretne fragmenty Pisma Świętego, które w wielu sytuacjach codzienności wracały do mnie i mnie inspirowały.

W tą decyzją wiąże się również pragnienie, chęć, która jest nieuchwytna dla potocznych słów. Wiedziałem, że jeżeli nie sprawdzę i nie spróbuję to będę żałował. W seminarium nie miałem nastawienia, że muszę zostać księdzem. Byłem otwarty na Boże plany, a jednocześnie widziałem, że ta droga mnie pociąga i pragnienie serca ciągle rośnie. Tak było i jest.

Ulubiony przedmiot w seminarium. Praca magisterska pod kierunkiem...

Przez pierwsze lata był to przedmiot wychowania fizycznego. Nie miałem jakiejś ulubionej dziedziny teologii. Lubiłem wykłady, w czasie których wiedza przedstawiana była systematycznie i w sposób uporządkowany.

Pracę magisterską pisałem pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Henryka Szmulewicz z teologii dogmatycznej pt. Wizja beatyfikacyjna jako element osobowego szczęścia w niebie.



Najciekawsze wspomnienia z lat formacji seminaryjnej, jakieś szczególne wydarzenia, osoby?

Ciężko przywołać wszystkie historie, które się zapamiętało. Przez sześć lat nabrało się tego sporo. Dobrze zapamiętałem czas pobytu w Błoniu. Był to moment trudny, ale też i potrzebny. Etap usamodzielniania się, brania odpowiedzialności za siebie i swoją przyszłość. Czas odsunięcia się od bliskich mi osób, po to, aby uważniej przyglądać się temu czego Bóg oczekuje ode mnie.

Ogromne wrażenie wywarło na mnie przyjęcie stroju duchownego. Wydarzenie, które po święceniach kapłańskich najmocniej odcisnęło się na moim życiu wewnętrznym. Znak zewnętrzny, który uświadamiał mi do czego zmierzam i kim mam się stać.

Jest też wiele mniej poważnych historii, których wolałbym nie przytaczać na kartach tego czasopisma za względu na chęć zachowania dobrego imienia swojego, ale też moich kolegów rocznikowych.

Pierwsza parafia Ojca? Była to pierwsza miłość?

Pierwszą parafią było Tęgoborze na Sądecczyźnie. Parafia składająca się z kilku



okolicznych wiosen. Urokliwe miejsce, życzliwi ludzie. Na pewno był to czas uczenia się wielu rzeczy, zwłaszcza osvajanie się z pracą duszpasterską i edukacyjną. Pierwsze sakramenty, których udzielałem, przygotowywanie kazań, spotkania z grupami, to charakterystyczne wspomnienia tamtych lat.

W jakiej przestrzeni duszpasterskiej ojciec się czuje najlepiej?

Młodzież, osoby dorosłe, starsi?

Najlepiej czułem się zawsze wśród młodych. Choć w parafii często nie ma się wpływu na to, z kim się pracuje. Pojawia się potrzeba duszpasterska i trzeba podjąć wyzwanie. 10 lat nauczyło mnie otwartości na zlecane mi zadania. Choć nie za-

wsze jest to przyjemne i po naszej myśli, ale z biegiem czasu widziałem, że w każdym kolejnym miejscu mogę zrobić coś dobrego, a przy tym poszerzyć swoje wyobrażenie i zdobyć nowe doświadczenie. A angażując się w coraz to nowe pomysły, projekty widziałem jak idą za tobą ludzie z poprzednich wydarzeń, aby cię wspierać i włączać się w nową działalność. Pojawiało się coraz więcej zadań i pojawiała się coraz więcej ludzi chcących podjąć współpracę. Paradoksalnie im więcej było pracy, tym ja miałem jej mniej.

Młodzieży, zwłaszcza mieleckiej, za wdzięczam najbardziej. To oni uczyli mnie bycia duszpasterzem, ojcem i tatą. Ale to materiał na oddzielną książkę, a nie jeden akapit.

Jak ojciec podsumowałby posługę w domu rekolekcyjnym w Starym Sączu?

Były tam momenty intensywnej pracy, ale też i chwile odpoczynku. Czas kiedy, sam mogłem i musiałem decydować ile czasu poświęcić na modlitwę, ile na pracę, a ile na odpoczynek. Poligon dla odpowiedzialności. Ale nade wszystko doświadczałem tam widocznych skutków działania łaski Bożej. Ludzie w różnym przedziale wiekowym, z różnymi historiami i różnie intensywną wiarą doświadczaali przemiany. Często były nimi osoby z dość luźną i zaniedbaną relacją do Boga i wspólnoty Kościoła. A jednak głoszone im Słowo i sakramentalna obecność Boga zmieniała ich myślenie, otwierała oczy na dotychczasowy sposób życia i inspirowała do powrotu. Zaczynali rozumieć, że ich błędy, grzechy, brak Boga w ich codzienności był przyczy-

ną rozlicznych lęków, nieszczęść i problemów, które przeżywali.

W ciągu 11 miesięcy przeprowadziłem w Opolu 27 turnusów rekolekcyjnych, a oprócz tego były też konferencje, dni skupienia, itp. Doświadczenie bardzo rozwojowe jeśli chodzi o warsztat homiletyczny.

Dobre miejsce, życzliwi ludzie, piękny czas!

Ulubiony fragment Pisma Świętego?

Wiele tekstów mnie wzrusza, zwłaszcza gdy czytam je z ambony, ale mój przewodni tekst, to sedno Jezusowej modlitwy w Ogroju: [Ojcze] nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie. Łk 22,42b

Słowa które zakorzeniły się w moim życiu w seminarium i którymi staram się żyć na co dzień. Potrzebuję ich zwłaszcza w chwilach kiedy ktoś zmienia moje plany. Powtarzam je codziennie, w czasie każdej Eucharystii tuż po Komunii Świętej. Te słowa i życie nimi dają wolność i wewnętrzny pokój, bo niezależnie od tego co się zmienia, wiem że jestem we właściwym miejscu i w dobrych rękach.

Czego Ojciec obawia się w posłudze Ojca duchownego? Jakie cele stawia sobie Ojciec?

Chciałbym być dla kleryków towarzyszem i przewodnikiem na drodze którą idą. Łatwiej jest coś podpowiedzieć i pomóc, kiedy człowiek przeżył to już na sobie i wie jak się z pewnymi rzeczami rozprawić i je uporządkować.

Pewna obawa towarzyszy mi mając świadomość, że nie jestem kierownikiem duchowym teoretycznie wykształconym i przygotowanym w tym kierunku. Może uda się to w jakimś stopniu nadrobić i uzupełnić. Pomagają mi na pewno lata spędzone wśród ludzi w duszpasterstwie, bo to one nauczyły mnie, że wszystko zaczyna się od relacji jaką się zbuduje z drugim człowiekiem. Nawet trudne rzeczy mogę usłyszeć od drugiej osoby i mogę je przyjąć, ale tylko wtedy, gdy widzę, że mówi mi o tym z troską i życzliwością, jako ktoś kto idzie ze mną, a nie jako zewnętrzny obserwator.

Osobiście mam ogromną radość z odnowienia i ożywienia, a może i w niektórych przypadkach powrotu do praktyk modlitwy, których uczono mnie w seminarium. Po latach kapłaństwa wiem, jak mocno trzeba o nie walczyć i jak bardzo są mi potrzebne. A dzień który jest tak poukładany, że nie muszę się martwić ani walczyć o czas na modlitwę, jest dla mnie luksusem. ■

**Wywiad przeprowadzili:
Piotr Stopa i Grzegorz Banaś**



Filip Ciura, rok IV

Wspólnota pierwszych chrześcijan

WZOREM WSPÓŁCZESNEJ PARAFII

Wspólnota parafialna jest dla każdego chrześcijanina ważnym ośrodkiem związanym z wyznawaniem wiary i wspólnym podążaniem drogą, która prowadzi do zbawienia. Różnorodność i bogactwo zdolności, które wnosi każdy z parafian stanowi ważny element budujący więź pomiędzy jej członkami, a Głową- którą jest Chrystus. Warto zobaczyć jak u początków chrześcijaństwa wyglądała ta rzeczywistość, aby budując nasze miejscowe parafie nie zapominać o ważnym fundamencie, który zespala wspólnoty, aby stawały się „(...) Bożą budowlą”¹.

ZJEDNOCZENI MIŁOŚCIĄ DO CHRYSTUSA

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę. Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze [uzyskane] ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby.”² Spoglądając na karty Nowego Testamentu odnajdujemy informacje, które pozwalają nam dostrzec fundamentalne zasady wpływające na wygląd i sposób funkcjonowania współczesnych parafii, aby stawały się ośrodkiem uświęcającym wiernych i wskazującym właściwą drogę postępowania. Dla pierwszych chrześcijan, tą podstawą była jedność wypływająca z miłości do Chrystusa. Napędzała ona codzienne życie tak, aby było miłe Bogu. Także w naszych czasach miłość powinna być czynnikiem uzdalniającym do dzielenia się z bliźnimi naszymi dobrami i zespalającym we wspólnotę uczniów. Otwarcie się na Boga pozwala zrozumieć, że wszelkie dobro, które posiadamy pochodzi od Niego i jest pomocą na drodze ziemskiego pielgrzymowania. Ponadto świadomość tego, że działamy wspólnie w określonej grupie osób, dodaje

odwagi aby podjąć ryzyko i pełniej poświęcić siebie dla osobistego wzrostu oraz dobra ogółu.

JEDEN CEL, JEDNA NADZIEJA

Każdy z nas ma zapewne w pamięci jakieś wydarzenie, które wymagało połączenia sił i rozpracowania zadania w gronie kilku osób. W trakcie pracy kluczowym było zaangażo-



wanie każdego członka grupy i wspólny cel do jakiego dążyliśmy. Podobnie jest w życiu chrześcijańskim. Potrzebujemy kogoś kto nauczy nas modlitwy, prawd wiary i życia ewangelicznego, byśmy spotkali Chrystusa. Chrześcijanie, którzy już doświadczali tej szczególnej relacji z Panem Jezusem, mogą wskazać jak mamy postępować, aby życie było wypełnieniem Bożej woli. Jest to jednak możliwe dopiero wtedy, gdy przyjmiemy wyznaczony plan „aby cały rodzaj ludzki utworzył jeden lud Boży, zrósł się w jedno Ciało Chrystusa i scalił się w budowie jednej świątyni Ducha Świętego”³. Potrzebny jest więc wspólny cel, który będzie określał drogę po-

stępowania. Pierwsi chrześcijanie są niewątpliwie wzorem takiego dążenia. W Drugim Liście do Koryntian czytamy: „Mamy jednak nadzieję... i chcielibyśmy raczej opuścić nasze ciało i stanąć w obliczu Pana. Dlatego też staramy się Jemu przypodobać czy to gdy z Nim, czy gdy z daleka od Niego jesteśmy”⁴. Fragment biblijny pokazuje nam jak pozytywny wpływ wywiera na nas wspólna nadzieja. Często więc musimy sięgać do Pisma Świętego i w nim szukać drogowskazu, wskazującego prawidłowy kierunek i określający zadania prowadzące do osiągnięcia celu we wspólnocie parafialnej.

Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie są dla nas wzorem. To one mając żywą pamięć o wydarzeniach męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa budowały na trwałym fundamencie Miłości. Dla nas jako członków wspólnoty parafialnej miłość powinna być punktem wyjścia, który duchowo łączy nas w jednej wierze, bowiem jest ona siłą jedności chrześcijan, a ponadto kieruje nasze myśli i uczynki do wspólnego wszystkim celu, jakim jest zbawienie i pełne zjednoczenie z Bogiem w chwale nieba. Angażujemy się w życie naszych parafii, pamiętając, że Kościół „wyszedł” od Chrystusa i do Niego ma nas wszystkich prowadzić.

¹1Kor 3, 9.

²Dz 4, 32-35.

³Sobór Watykański II, dekret Ad gentes 7; por. konst. Lumen gentium, 17.

⁴2Kor 5, 8-9.

Bibliografia:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Pallotinum, wyd. IV.
Ad gentes 7.
Lumen gentium, 17.





Maksymilian Marć, rok V

Sledząc burzliwe debaty światopoglądowe przetaczające się w opinii publicznej w ostatnich miesiącach, można odnieść wrażenie, że w większości przypadków źródłem nieporozumień jest niewłaściwe zrozumienie kluczowych dla dyskusji pojęć. Do grupy wyrazów, których znaczenie jest najczęściej wypaczane, zdecydowanie należy słowo „Kościół”.

„Wierni często odnoszą wrażenie, że rozmaite instytucje kościelne (np. konferencja episkopatu) stanowią szczyt katolicyzmu i apostołowości Kościoła, podczas gdy wyrażają one jedyny Kościół tylko wtedy, jeśli pozostają w bezpośredniej relacji do Kościoła lokalnego. Tymczasem tego typu instytucja powinna być raczej widziana jako «grupa robocza», mająca na względzie służbę na rzecz Kościołów lokalnych” (ks. Janusz Królikowski). Powyższe słowa dotyczą istoty rozważanego problemu. Jestem przekonany, że gdybyśmy w ulicznej sondzie zapytali przypadkowych przechodniów o definicję Kościoła, najczęściej usłyszeliśmy, że jest to instytucja składająca się z biskupów i kapłanów. Bardzo przykro to stwierdzić, ale takie rozumienie Kościoła nie jest domeną tylko tych, którzy stoją poza nim. Jest to opinia wymawiana nierzadko przez katolickie usta, wyznające grzechy w spowiedzi świętej i przyjmujące Jezusa eucharystycznego. Często wierni po prostu nie wiedzą, że to oni są Kościołem! Ta eklezjalna przynależność katolika wyraża się szczególnie na poziomie parafii. Jest to bowiem (a przynajmniej powinna być) wspólnota, do której wierzący ma najbliżej zarówno fizycznie, jak i duchowo – taka wspólnota „pierwszego kontaktu”. Chrześcijanin nigdy nie jest sam. Jego tożsamość określa przynależność do grupy, której część stanowi. „Osoba ludzka wyraża się w służbie na rzecz wspólnoty. Gdy człowiek odrzuca służbę we wspólnocie, pomniejsza samego siebie i hamuje swój rozwój” (ks. J. Królikowski). Myślę, że gdyby wierni posiadali świadomość, że są istotną częścią swojej parafii (a przez to całego Kościoła), ich zaangażowanie w jej funkcjonowanie byłoby

Kościół, który jest w parafii

zdecydowanie większe. Jak tę świadomość rozbudzić? Przede wszystkim trzeba wziąć pod uwagę, że relacja z Bogiem ma bezpośrednie przełożenie na relację do wspólnoty. Komunia wiernych między sobą zależy całkowicie od komunii każdego z nich z Ojcem i Jego Synem Jezusem Chrystusem w Duchu Świętym. Właśnie dlatego tak istotną rolę odgrywa Eucharystia, szczególnie ta nie-

że to właśnie postawienie akcentu na życie eucharystyczne jest najlepszym środkiem prowadzącym do konsolidacji wspólnoty parafialnej. W każdym razie na pewno trzeba wykorzystać fakt, iż w diecezji tarnowskiej wierzący jeszcze licznie gromadzą się na niedzielnej Mszy świętej. Dla niektórych z nich jest to jedyny moment w całym tygodniu, kiedy spotykają się na modlitwie



dzielna. Wspólnota parafialna w szczególności sposób urzeczywistnia się jako Kościół właśnie w czasie celebracji eucharystycznej. To wtedy najpełniej wyraża się to, co jest istotą życia wspólnoty chrześcijańskiej: grupa ludzi wierzących gromadzi się wokół swojego Osobowego Centrum – Jezusa Chrystusa. „Wspólnota, w której uczestniczymy w Ofierze eucharystycznej i w której przyjmujemy Ciało i Krew Chrystusa, jest zwyczajnym środkiem danym do dyspozycji wierzącemu, aby mógł przeżywać tajemnicę Kościoła, słuchając słowa Bożego i przyjmując sakramenty” (ks. J. Królikowski). Wydaje się więc,

z Bogiem. Duszpasterskim obowiązkiem jest więc wykorzystanie tego momentu i dotarcie do nich z prawdziwym obrazem Kościoła oraz uświadomienie im, że są w Kościele kimś ważnym. ■

Bibliografia:
Sobór Watykański II – konstytucje, dekrety, deklaracje,
Ks. Janusz Królikowski, *Przeżywanie tajemnicy Kościoła we wspólnocie lokalnej*, w: „Światło Chrystusa i sakrament zbawienia” Kraków 2018,
Ks. Janusz Królikowski, *Kościół lokalny w Kościele Chrystusa. Początki teologii Kościoła lokalnego*, w: „Światło Chrystusa i sakrament zbawienia” Kraków 2018.



dk. Mateusz Bugno, rok VI

„Pobożność ludowa

– KONIECZNOŚĆ CZY PRZEŻYTEK?”

Boże Ciało. Procesja do czterech ołtarzy, baldachim z Najświętszym Sakramentem a przed nim grono dzieci sypiących płatki kwiatów. Chłopcy ubrani w komże, dzwoniący dzwoneczkami. Ferytrony, sztandary, orkiestra z chórem intonująca pieśń „zróbcie mu miejsce”. Czyż każdy z nas nie spotkał się z takim obrazem w swoim życiu? Jest to zjawisko, które określamy, jako pobożność ludowa, które nie raz jest traktowana po macoszemu.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej czym tak naprawdę jest pobożność ludowa – czy jest to konieczność wymuszona tradycją naszych ojców czy też może być duchowym pożytkiem dla współczesnego człowieka? Odpowiedz wydaje się nie być taka oczywista, niech pomocą posłuży nam Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii wydane przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów z 2003 roku.

DYREKTORIUM O POBOŻNOŚCI LUDOWEJ I LITURGII

Czym zatem jest pobożność ludowa? Dyrektorium definiuje ją jako: „formy kultyczne o charakterze wspólnotowym lub prywatnym, które są „wyrażane” nie na sposób oficjalnej (urzędowej) liturgii, a ich zewnętrzne praktyki pobożności wywodzą się z ducha poszczególnych narodów lub grup społecznych i ich kultury. Jeśli liturgię wolno porównać do pięknego, zadbanego i uporządkowanego ogrodu, to o nabożeństwach można sądzić, że są polnymi kwiatami, które rosną swobodnie i uświetniają liturgiczny ogród. Pojawiają się zwykle wtedy, gdy liturgia staje się mało zrozumiała dla ludu i gdy nie angażuje ona wystarczająco uczuć wiernych. Wówczas uzupełniają one niedostatki lub braki samej liturgii.”

W tym samym miejscu czytamy, że „zewnętrznymi wyrazami pobożności ludowej są: noszenie wyróżniającego stroju przez wiernych w czasie nabożeństw i procesji, całowanie świętych wizerunków, nawiedzanie miejsc świętych, relikwii i przedmiotów sakralnych, pielgrzymki do sanktuariów, procesje, składanie ofiar i wotów, modlitwa na

kolanach i prostracja, zawieszenie krzyża na ścianach domu lub w miejscach pracy, noszenie medalików, modlitwa za dusze zmarłych, modlitwy i formuły dewocyjne itp.”

SKARB KOŚCIOŁA

Widać zatem że pobożność ludowa jest na pewno wielkim skarbem Kościoła, w której narody mogą wyrażać swoją wiarę. Chodzi tu oczywiście o zdrową pobożność, która nie jest pomieszana z zabobonami czy magicznym traktowaniem niektórych rytuałów. Są to formy, pobożnościowe, które jeszcze bardziej mają nas przybliżyć do Boga i wzmocnić kult do Matki Bożej czy Świętych Pańskich.

Pomyślmy jak ubogim byłby rok liturgiczny bez śpiewu litanii loretańskiej przy przydrożnych kapliczkach, bez procesji z Boże Ciało, bez kolędowania czy strojów regionalnych podczas uroczystości parafialnych. Trzeba zatem stwierdzić że skarb jakim jest pobożność ludowa należy do wielkiego dziedzictwa duchowego Kościoła Katolickiego, która oddaje charakter tradycji poszczególnych regionów, ludów oraz wyraża ich ducha religijnego, który tak bardzo jest zakorzeniony w ludzkiej naturze.

PRZEŻYTEK CZY KONIECZNOŚĆ

Nie było by zatem słusznym stwierdzeniem że pobożność ludowa jest „złem koniecznym”, które musimy znosić i tolerować. Również stwierdzenie, że taka pobożność jest przeżytkiem, reliktem dawnych dekad, który trzeba przenieść do skansenu nie jest na miejscu. Oczywiście pobożność ludowa musi oddać pierwszeństwo Liturgii, która jak naucza Sobór Watykański II jest „źródłem i szczytem”. To właśnie pobożność ludowa może być jakby uzupełnieniem do tego co i tak w całości możemy otrzymać w liturgii. Może być to miejsce gdzie lud Boży może wyrazić w sposób zewnętrzny swojego ducha i rys pobożnościowy specyficzny dla danego regionu. Wiele zależy tutaj od duszpasterzy. Oni to będąc pasterzami dla swojej trzody, winni ukierunkować pobożność ludową na właściwy tor, nadać jej właściwy charakter i oczyszczać z wszelkich złych naleciałości. Dobra formacja w tym aspekcie przyniesie

na pewno dobre owoce w życiu parafialnym i osobistym wiernych. ■

Bibliografia:

Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii,
Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny
Sakramentów

[http://www.currenda.diecezja.tarnow.pl/
archiwum/4-03/_opracowania-02.htm](http://www.currenda.diecezja.tarnow.pl/archiwum/4-03/_opracowania-02.htm)





Grzegorz Banaś, rok V

Święty Jan Maria Vianney

– WZÓR DUSZPASTERZA W TROSCE
O POWIERZONY SOBIE LUD

Święty Jan Maria Vianney – kapłan żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku nie bez przyczyny patronuje wszystkim proboszczom w całym kościele powszechnym. Jest niezaprzeczalnym wzorem dla kapłanów pracujących współcześnie a także dla osób przygotowujących się do kapłaństwa. Warto zapoznać się i zaprzyjaźnić z tym świętym. Cała młodość świętego proboszcza przepełniona była trudami pracy w domu i walki duchowej o upragnione kapłaństwo. Ten temat jednak nie będzie naszym zainteresowaniem. Zajmiemy się już czasem od przybycia św. Jana Marii do Ars jako proboszcza zatroskanego o zbawienie dusz które od dawna nie widziały oblicza kapłana.

Ars leży w okolicach Lyonu otoczone polami, rzekami więc trudno się dziwić że nasz święty miał duże problemy żeby tą parafię odnaleźć. Mimo że parafia była mała pracy tam nie brakowało. Należało oczyścić kąkol aby odzyskać zdrowe ziarno. Nie dało się zrobić tego inaczej jak tylko przez modlitwę i pokutę. Ciężko walkę musiał stoczyć z gnuśnością ludzi. Jednym ze sposobów oczyszczania parafii były płomienne kazania a także rzeczy przyziemne jak odnowienie i upiększenie zaniedbanego z zewnątrz i wewnątrz kościoła. Zaczął od tego co gnębiło go najbardziej. Niemożliwe do zaakceptowania była praca w niedziele i święta. Dodatkowo wielu z parafian udawało się w dni świąteczne do karczm i szynków. Gdy pogoda poprawiała się kościół w ars pustoszał a karczmy pękały w szwach. To bardzo go niepokoiło, ale nie poddawał się. Można powiedzieć że parafianie należeli do upartych bo dopiero po 8 latach udało mu się zaprzestać z tymi praktykami. Sam cały czas gorąco się za nich modlił i zadawał sobie inne umartwienia. Walczył w parafii z zabawami odbywającymi się w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła. Proboszczowi przez swoje „dziwaczne” zachowanie nie brakowało wrogów. Nie było niczym nadzwyczajnym że ci wrogowie byli ze strony duchowieństwa. Kapłani z różnych części Francji zabraniali nawet pielgrzymek do Ars. Powodami tego były zazdrość i mała wrażliwość duszpaster-

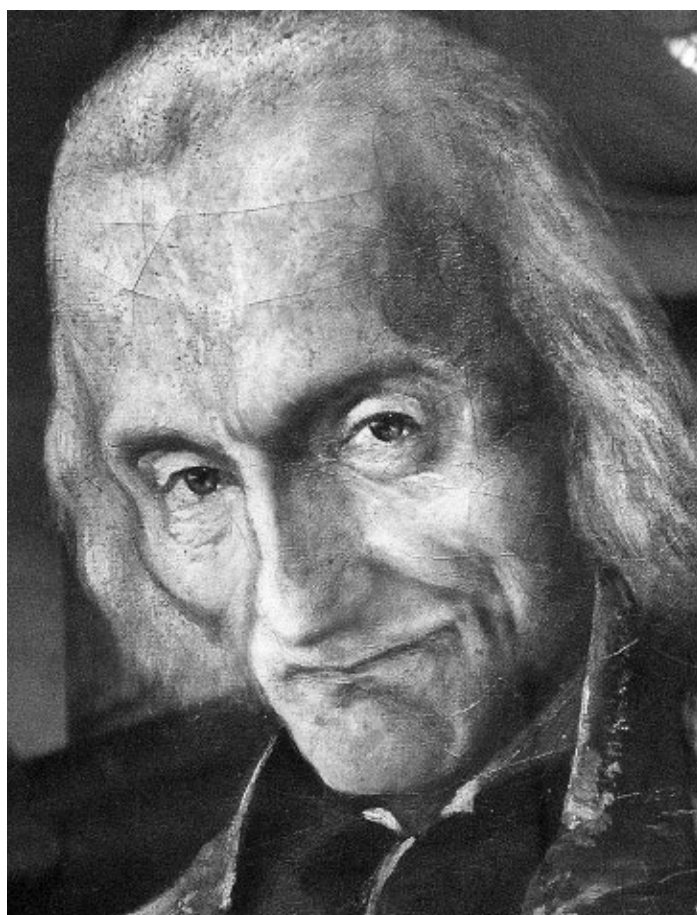
ska. Miał też niewidzialnego wroga który najmocniej go prześladował. Nazwał go z czasem Grappin. To sam szatan który nie mógł znieść całego dobra które dzieje się w Ars i w całej Francji.

Dzisiaj problemy duszpasterzy są podobne. Cały czas trzeba walczyć o bardziej moralne życie własnych parafian, a także walczyć o to aby można było to czynić. Bo niekiedy zazdrość współbraci kapłanów gasi w zarodku dobre inicjatywy. Ważne aby kapłan dawał przykład przede wszystkim własnym życiem, własną modlitwą, umartwieniem, głoszeniem, katechizacją, nowymi inicjatywami i wytrwałością. Św. Proboszcz miał swoją ulubioną świętą – Małą Filomeną która pomagała mu we wszelkich trudnościach. To także dobra propozycja dla nas aby obrać własnego świętego do którego będę miał szczególne nabożeństwo. Święty proboszcz jest jedną z propozycji wielkiego orędownika u Boga.

Wytrwałość rodzi owoce. Ars nie od razu zaczęło owocować i z czasem stało się miejscem znanym w całej Francji i poza jej granicami. Ważną cechą św. Jana Marii, o ile nie najważniejszą była pokora, ale nie taka fałszywa ale wypływająca z czystego serca. Pokora tego świętego kapłana była tak wieka że wiele razy stosował surowe umartwienia wobec siebie a nawet kilka razy chciał opuścić Ars bo twierdził że nie spełnia dobrze swych obowiązków i nie wystarczająco dba o ludzi. Nie bał się mówić słowa dzie-

kuję. Kiedy już wiele lat przewodził swojej trzódce z Ars i czuł że to kres jego sił, zbierał ich często i dziękował za wszystko co dla niego robią, za to że mógł na nich liczyć zawsze. Był w tym wszystkim nadal pokorny bo nie prosił o wiele.

Święty Jan Maria Vianney – patron Francji, patron proboszczów i spowiedników, kapłan z którego warto czerpać przykład. Jego życie pokazuje nam że z wioski o której nikt nigdy nie słyszał można uczynić nie tylko parafię pulsującą życiem ale także miejscowość znaną na cały kraj. Znana przez proboszcza który jednocześnie nie przysłał Chrystusa swoją osobą ale był krystaliczny i przepuszczał jego światło przez siebie. Święty Janie Mario Vianney 'u – módl się za nami! ■





Patryk Biernat, rok IV

Przykazanie miłości bliźniego jest przez wielu ludzi dobrze znane: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. O wiele trudniejszą sprawą jest wprowadzenie tych słów w życie. Dzięki Bogu nie brakuje w historii ludzi, którzy są dobrym tego przykładem. Należy do nich rodzina Ulmów.

Józef i Wiktoria Ulmowie pochodzili ze wsi Markowa, w której żyło cztery i pół tysiąca mieszkańców, w przedwojennym województwie lwowskim, a dzisiejszym województwie podkarpackim.

Józef urodził się w 1900 roku. Jako nastolatek należał m. in. do Związku Mszalnego Diecezji Przemyskiej oraz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. W 1929 r. zapisał się do Państwowej Szkoły Rolniczej w Pilźnie. Tam szkolił się w jednej z jego pasji – uprawie owoców i warzyw. Jednak największą jego pasją była fotografia. Robił tysiące zdjęć, z których wiele przetrwało wojnę. Najbardziej lubił fotografować swoją rodzinę. Na jednym z nich trzyma na kolanach swoją żonę, widać, że łączy ich głębokie uczucie.

Wiktoria Niemczak urodziła się w 1912 roku. Była bardzo zdolna, grała w teatrze amatorskim, uczestniczyła w kursach Uniwersytetu Ludowego w Gaci.

Józef i Wiktoria pobraли się w 1935 roku. Byli religijni i uczestniczyli w życiu Kościoła. Wśród rzeczy należących do Ulmów znaleziono Biblię, w której pokreślono na czerwono kilka wersetów. Były to: Przykazanie miłości Boga i bliźniego, oraz fragment z Ewangelii Łukasza, w którym znajduje się opis reakcji Samarytanina na widok pobitego człowieka. W 1939 r., w związku z szybko powiększającą się rodziną, Ulmowie kupili 5 hektarów ziemi w Wojsławicach koło Sokala. Planowali przeprowadzkę, ale ich zamiary pokrzyżował wybuch II wojny światowej, która spowodowała, że musieli wszystko poświęcić, aby zapracować na chleb. Pojawiły się też inne wyzwania...

Józef Ulma już przed wojną utrzymywał dobre kontakty z Żydami, których w Markowej było wtedy około 120. W 1942 roku Żydzi znali już niemieckie plany wobec nich,



więc szukali pomocy u Polaków. Znaleźli ją u Ulmów.

Józef pomagał im budować ziemianki na obrzeżach wsi, ale okazało się to nieskuteczne. Niektórzy Żydzi zostali wytopieni i zamordowani. Ulmowie zdecydowali się wtedy na przyjęcie pod dach ośmiorgo ludzi, mimo że Niemcy grozili śmiercią każdemu kto pomoże Żydom choćby w najmniejszym stopniu. Wśród nich było pięciu mężczyzn z Łańcuta o nazwisku Szall – ojciec i czterech synów – oraz sąsiedzi Józefa: Layka i jej siostra Gołda Goldman oraz mała dziewczynka, przypuszczalnie córka Layki.

Motywy przyjęcia Żydów była zapewne miłość bliźniego, współczucie i świadomość, że zaniechanie pomocy oznacza dla nich wyrok śmierci. Liczna rodzina Ulmów była biedna. Józef Ulma razem z Żydami zajmował się garbowaniem skór, które sprzedawał aby zarobić na utrzymanie wszystkich domowników. Wiadomo, że przyjęci przez Ulmów Żydzi nie mieli dużego majątku. Szallowie już znaczną jego część oddali Włodzimierzowi Lesiowi za pomoc w ukrywaniu ich. Ten jednak usunął ich, obawiając się o własne życie, lecz majątku im nie oddał. Będąc już u Ulmów, Szallowie ciągle nachodzili Lesia próbując go odzyskać. On nie chcąc stracić majątku Żydów doniósł na nich. I tak doszło do tej straszliwej tragedii.



Naocznym świadkiem był furman Edward Nawojowski, który miał rozkaz przywiezienia żandarmów z Łańcuta do Markowej. Jeszcze przed świtem Niemcy udali się pod dom. Wkrótce padło kilka strzałów. Pierwszymi ofiarami byli Żydzi. Józefa i Wiktoria, będącą w ciąży, rozstrzelali po wyprowadzeniu przed dom. Niemcy zastanawiali się co zrobić z dziećmi. Po radzie dowódca zdecydował, że należy je zastrzelić. I sześćoro dzieci zginęło. Najmłodsze miało półtorej roku.

W 2017 roku Watykan przychylił się do prośby abp Adama Szala i wyłączył rodzinę Ulmów z procesu zbiorowego 122 polskich męczenników. Na etapie diecezjalnym odrębnego już procesu zdecydowano dołączyć sześćoro dzieci Ulmów, uznając wiarę ich rodziców za czynnik decydujący. Beatyfikacja całej rodziny jest przypadkiem unikatem w Kościele. ■

Źródła:

-<https://muzeumulmow.pl/pl/muzeum/historia-rodziny-ulmow/>
 -<https://nowahistoria.interia.pl/polska-walcza/news-kazn-rodziny-ulmow-polska-rodzina-zamordowana-za-ratowanie-znId,1359730>
 -<https://pl.aleteia.org/2018/02/02/ulmowie-samarytanie-z-markowej/>



dk. Andrzej Tarasek, rok VI

Bractwo Miłosierdzia

– w formacji moralnej i dążeniu
do świętości

Popołudnie 11 sierpnia, niedziela. Do grybowskiej bazyliki na godzinę Miłosierdzia zmierza duża liczba wiernych. Kościół zapelnia się pątnikami, którzy pragną już za niecały tydzień wyruszyć do Matki. Po koronce następuje czas słuchania, bo do ambony podchodzi „świeżo upieczony” przewodnik grupy 26, który przedstawia zasady tegorocznych rekolekcji w drodze. Legitymacje pielgrzymkowe, zakup podkoszulek na wejście i regulowanie wpłat za autobus... W następnych dniach, niejako na rozgrzewkę bieganie po galeriach, sklepach, aptekach – aby wszystko, co może się przydać na trasie było „pod ręką”, bo przezorny zawsze ubezpieczony.

NAJWIĘKSZE DIECEZJALNE REKOLEKCJE

17 sierpnia wypada w sobotę, mimo to wczesnie rano drogi wokół Tarnowa są oblegane. Wskazuje to na to, iż kierunek wszystkich jest jeden – Plac Katedralny. O godzinie 6.30 Biskup Tarnowski Andrzej Jęz rozpoczyna celebrację Eucharystii. Pasterz daje swoim diecezjanom na drogę słowo, ale także udziela błogosławieństwa. Indywidualne błogosławieństwo na koniec Najświętszej Ofiary otrzymują księża przewodnicy poszczególnych grup pielgrzymkowych. Ten dzień staje się początkiem „największych diecezjalnych rekolekcji” (jak PPT nazwał bp Andrzej), bowiem na trasę wyrusza 8 130 osób. Pomocą w przeżyciu rekolekcji stają się materiały, których przygotowania podjął się ks. Rektor Andrzej Michalik. Było to zaproszenie pątników do zatrzymania się nad Listami do siedmiu Kościołów Apokalipsy. Hasło, które pątnicy rozważają podczas drogi brzmi: „Parafia wspólnotą uczniów Chrystusa”. Ową wspólnotą uczniów Chrystusa staje się także wspólnota pielgrzymkowa, którą jako rekolekcjonista prowadzi ks. bp Stanisław Salaterski. Obecność Biskupa wyraża Kościół, który ciągle jest w drodze; podobnie jak w drodze jest przeżywany V Synod Diecezji Tarnowskiej...

O DOBRZE ZDANĄ MATURE;
DOSTANIE SIĘ NA STUDIA I...
DOBREGO MĘŻA

Rytm dnia wyznacza oczywiście Eucha-

rystia, bo właśnie podczas niej pątnicy idący w grupach zbierają się we wspomnianą wspólnotę, i to miejsce jej celebrowania wyznacza godzinę pobudki i wymarszu grup. Wiele osób czuwa, aby była pięknie przygotowana: ceremoniarze, schola, służby porządkowe. Każdy dzień pielgrzymki tradycyjnie ma już swoją specyfikę. I tak kolejno pątnicy modlitwą ogarniają małżeństwa; misjonarzy; Ojczyznę; powołanych do służby Bożej; dzieci... Modlitwy w grupach też jest wiele. Od godzin porannych (godzinki), przez Drogę Krzyżową, Anioł Pański, różaniec, koronkę, po wieczorny apel. Cenna staje się tzw. strefa ciszy, podczas której każdy zostaje sam ze słowem od Boga. Rekolekcje w drodze odsłaniają także wielką tęsknotę za Bogiem, a także problemy codziennego życia pątników. Prośby te wyrażają się podczas codziennych nowenn do Matki Bożej Nieustającej Pomocy: „O nawrócenie syna; o przystąpienie do spowiedzi po wielu latach męża; o uleczenie ze śmiertelnej choroby...” to tylko niektóre z prośb, które mogłem odczytać. Budującą jest postawa ludzi młodych, opowiadających o tym, co ich trapi, ale także o tym, jak niejednokrotnie „rękami i nogami” chwytają się Pana Boga, aby nie odpaść od Jego przykazań, od Kościoła... Ich prośby pojawiają się chyba najczęściej. Wyraża się w nich ufne zawierzenie Matce, w prośbie o zdaną maturę, dostanie się na studia; o... dobrego męża. Młodzi ludzie jasno zaznaczają, że pielgrzymka jest w ramach dni ich urlopu, bo nie wyobrażają sobie, aby nie pójść do Matki! Poświęcają urlop na to, aby się modlić i nie wstydzą się

tęgo. To cieszy!

PROSZĘ KSIĘDZA, NIE DA SIĘ
BO MAMY REMONT!

Czego na pielgrzymce może nauczyć się kleryk lub diakon? Pokory, ale i zaufania Bogu, bo dzięki Niemu można przejść kolejny odcinek, czasami mimo ulewnego deszczu, czy fizycznego bólu. Może nauczyć się rozpoznawać w drugim Chrystusa, któremu podać wodę; czy po prostu wysłucha. Może służyć pomocą w modlitwach, ale także w logistyce. I to ostatnie słowo, nie jest tak straszne, kiedy grupa jest mała i liczy sto parę osób. Wtedy zadanie wydaje się nawet łatwe. Co innego, gdy liczba pątników przekracza 470 osób – w takiej sytuacji przyjazd do miejscowości noclegu powoduje pewien niepokój. Cierpliwość to słowo, które chyba najtrafniej określa tę posługę. Taka posługa otwiera oczy na wielką życzliwość ludzi, którzy mimo swej biedy dzielą się z pielgrzymami swoim niedostatkiem. W niektórych miejscowościach pamięta się gospodarzy, którzy rokrocznie otwierają domy, czy garaże dla pątników. Cierpliwość, ale i zrozumienie to cechy, które okazać należy tym, którzy kolejny rok z rzędu witają od bramy stwierdzeniem: „Proszę księdza, nie da się bo mamy remont!”

Wszystkie doświadczenia zdobyte na szlaku są cenne i ważne. Najważniejszy jednak staje się wzrok Matki. Tam, na Jasnej Górze. To wzrok, który potwierdza, że to zakątek, do którego każdy powracać chce... Lepszym! ■



Co słychać w Synodzie?



Szymon Cabak, rok II

Druga część V Synodu Diecezji Tarnowskiej, który przeżywamy, jest poświęcona parafii. Zbliża się trzecia plenarna sesja Synodu, podczas której głównym tematem obrad będzie katecheza dorosłych i w parafii. Sesja jest zaplanowana na 30 listopada bieżącego roku w auli św. Jana Pawła II Tarnowskiego Seminarium Duchownego.

KOMISJA GŁÓWNA V SYNODU

Podczas dwunastego posiedzenia Komisji Głównej V Synodu Diecezji Tarnowskiej, została zaprezentowana książka „Ustawodawstwa diecezji tarnowskiej w latach 1985-2017”. Podczas spotkania ks. dr Tomasz Lelito, przewodniczący Komisji ds. Katechezy, zaprezentował dokument poświęcony kwestiom katechetycznym. Dyskusje zdominowały przede wszystkim kwestie katechezy parafialnej oraz katechezy dorosłych.

Podczas posiedzenia komisji Głównej zastanawiano się jak uatrakcyjnić ofertę katechetyczną i jakie wprowadzić rozwiązania aby katecheza była efektywnie wdrażana w życie parafii. Biskup Andrzej Jeż zaakcentował konieczność jeszcze lepszego budowania pomostów pomiędzy katechezą szkolną a parafialną.

4 października bieżącego roku podczas trzynastego posiedzenia komisji Głównej V Synodu Diecezji Tarnowskiej przyjęto dokument „Katecheza w diecezji tarnowskiej”, do procedowania podczas trzeciej sesji plenarnej synodu.

KOMISJA DS. KATECHEZY

Podczas posiedzenia Komisji ds. Katechezy dnia 17 września bieżącego roku, został

przyjęty i podpisany przez wszystkich członków dokument „Katechizacja w diecezji tarnowskiej” a następnie został skierowany do dalszego procedowania. Podczas spotkania komisji został też ustalony plan dalszej pracy.

KOMISJA MAŁŻEŃSTW I RODZIN

W Gródku nad Dunajcem podczas spotkania Komisji Małżeństw i Rodzin dnia 19 września 2019r komisja rozpoczęła kolejną fazę swojej pracy, czyli przygotowanie szczegółowych regulacji oraz materiałów pomoc-

na dbałość powinna także objąć przestrzeń sakralną aby nie zabrakło modlitewnej ciszy, a pielgrzym czy turysta nabywający dewocjonalia i wydawnictwa ofiarowane w strefie około sanktuaryjnej powinien mieć pewność, że jest ona doktrynalnie poprawna i kulturowo właściwa.

KOMISJI DS. ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ

Podczas spotkania Komisji ds. Administracji po przedstawionym referacie ks. Pawła



nicznych dla duszpasterstwa małżeństw i rodzin.

KOMISJI DS. EWANGELIZACJI

Przewodniczący Komisji ds. Ewangelizacji ks. Michał Dąbrówka zaprezentował projekt dokumentu „sanktuaria oraz duszpasterstwo pielgrzymów i turystów diecezji tarnowskiej.” Członkowie zastanawiali się nad zapewnieniem opieki duszpasterskiej w ośrodkach sanktuaryjnych oraz turystycznych atrakcyjnie. Została zauważona podczas posiedzenia komisji potrzeba wzorcowej dbałości o liturgie, celebrę Mszy Świętej i wszelkich nabożeństw w tych miejscach kultu. Podob-

Lewandowskiego pt. „Utrzymanie prezbiterów diecezjalnych w Polsce” oraz po dyskusji nad referatem przez członków komisji został poruszony temat optymalnego wykorzystania starego budynku Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie oraz koszt jego remontu. Podjęta została również dyskusja na temat wypracowania środków finansowania wspomnianego remontu oraz dalszego funkcjonowania Wyższego Seminarium Duchownego i Domu Księża Emerytów w Tarnowie. Został poruszony także temat ewentualnej kwestii zmian granic parafii i dekanatów oraz systemowe uregulowanie spraw kaplic dojazdowych. ■

Synodalna pielgrzymka wiary



Bartłomiej Bieszczad, rok II

„...już po raz piąty w ponad dwustuletniej historii naszego Kościoła lokalnego, noszącego imię Diecezji Tarnowskiej gromadzimy się aby podjąć refleksje nad naszą wiarą i duszpasterstwem...”. Tymi słowami rozpoczyna się telegram do Ojca świętego Franciszka zawiadamiający o rozpoczęciu prac synodalnych. W pracę została zaangażowana cała diecezja, poczynając od małych parafialnych grup aż po obszerne spotkania plenarne.

JAK TO DZIAŁA?

Parafialny zespół zostaje wybrany z wiernych reprezentujących poszczególne grupy społeczne, na czele każdego zespołu stoi proboszcz danej parafii. Grupy spotykają się raz w miesiącu podejmując przygotowane wcześniej zagadnienia. Wybrana osoba z zespołu sporządza protokół ze spotkania, notuje odpowiedzi na propozycje zapisów, które znajdują się w przyszłości w statutach synodalnych. Zespół synodalny wypowiada się odnośnie akceptacji danego zapisu bądź jego modyfikacji. Protokoły z parafialnych zespołów synodalnych odsyłane są do relatora dekanalnego, który zbiera wszystkie informacje i dokonuje ich obróbki. Następnie, zebrane materiały wysyłane są do sekretariatu synodalnego, który opracowuje swoiste resume w skali całej diecezji. Stanowi ono przedmiot późniejszej pracy dla poszczególnych komisji synodalnych złożonych z ekspertów danej dziedziny.

SYNOD W PRAKTYCE

Oczywiście, parafianie niebędący członkami zespołów nie są pozbawieni przeżywania synodu, który obejmuje całą diecezję, a nie tylko zespoły i komisje. Wspólnota parafialna jest regularnie informowana o przebiegu Synodu oraz ustaleniach i spotkaniach parafialnego zespołu, na które każdy może przyjść i podzielić się swoją opinią. Ostatnia niedziela miesiąca jest niedzielą synodalną, podczas

której czynimy jeszcze głębszą refleksję nad treściami związanymi z zaproponowaną tematyką. Tak relacjonuje Renata Świerk sekretarz zespołu synodalnego z parafii pw. Dobrego Pasterza w Nagawczynie: „Nasz zespół składa się z 24 osób o różnym wykształceniu, wieku czy wykonywanej profesji. W pierwszym roku tematy dotyczyły rodziny, obecnie parafii, a w przyszłym ewangelizacji. Na spotkaniach dyskutujemy, odpowiadamy na pytania z konspektu, wysuwamy wnioski. Szczególnie dużo uwagi poświęcamy pytaniu co robić w ujęciu praktycznym. Na ostatnim

šli ja – Jego syn, diecezjanin się o niego nie zatroszczę, nie zrobi tego nikt za mnie... Nie sztuką przecież jest krytykować wszystko i wszystkich z czterech ścian domu, czy ostatniej ławki w Kościele. Prawdziwą odwagą jest przyjść na spotkanie zespołu – bo przecież są to spotkania otwarte – i tam zabrać głos, tam wyrazić swoje obawy, problemy, propozycje. Bo Kościół tarnowski to mój Kościół, Twój Kościół – to NASZ Kościół.”

„NASZ KOŚCIÓŁ”

W Parafii najważniejsze jest „Synodowanie”



W Parafii najważniejsze jest „Synodowanie”



spotkaniu poruszony był temat współpracy grup młodzieżowych i wspólnoty parafialnej. Świadectwo wiary, zaangażowanie osób dorosłych m.in rodziców i dziadków motywuje, zachęca do aktywności młodych, bo oni są przyszłością Kościoła...”. Na inne, znamienne kwestie zwraca uwagę najmłodszy członek tejże rady obecnie student UJ Sebastian Graniczowski „Spotkania rady nauczyły mnie, i prawdopodobnie wielu diecezjan, wyjść ze swojej strefy komfortu – jak to mówił papież Franciszek podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie – nauczyły mnie wstawać z kanapy, podnieść się, pomyśleć, zabrać głos, dyskutować. Pokazały mi bardzo dobitnie, że Kościół Tarnowski to mój Kościół, a je-

wanie” czyli refleksja nad tematami podanymi do rozważ i dyskusji. Celem synodu jest również zainteresowanie ludzi, parafian, problematyką synodu, życiem kościoła diecezjalnego, poprzez włączenie do aktywnego udziału w parafialnym zespole synodalnym. Rzeczą fundamentalną jest spróbować omówić, przedyskutować istotne kwestie, zebrać opinie różnych środowisk, które będą mogły być uwzględnione w końcowych ustaleniach V Synodu tarnowskiego. Tak, by kończąc pracę Synodu osiągnąć duszpasterski cel, aby nasi następcy organizując VI Synod podkreślali zarówno założenia jak i realizację na najwyższym poziomie a nasze pokolenie dawało za przykład. ■



7 października
Pielgrzymka diakonów
do Sanktuarium MB Różańcowej
w Bochni



9 października
Mecz diakonów
z alumunami I roku w Błoniu



12 października
Nabożeństwo i odczytanie
regulaminu w Błoniu



Czuwanie i Msza święta
w Sanktuarium MB Fatimskiej



19 października
Pielgrzymka do Tuchowa



*Ksiądz Prefekt
Lesław Wachała*



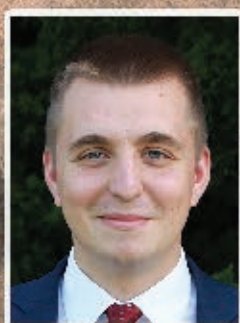
*Ksiądz Rektor
Jacek Soprych*



*Ojciec Duchowny
Adam Kumorek*



*Mateusz Bieseć
Siemiechów*



*Filip Boda
Wojnicz*



*Dawid Czaja
Borzęcin Dolny*



*Krzysztof Golonka
Młynne*



*Mateusz Jewuła
Wojnicz*



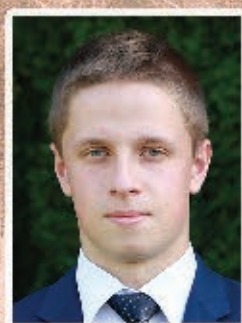
*Konrad Łabno
Tarnów
MB Fatimskiej*



*Jakub Maciaszek
Grybów*



*Jan Marszałek
Przecław*



*Mikołaj Migas
Porąbka
Uszewska*



*Grzegorz Mróz
Wielogłowy*



*Łukasz Olszewski
Mielec - Trójcy
Przenajświętszej*



*Daniel Ryż
Słupnice Górne*



*Kamil Sejud
Kicznia*



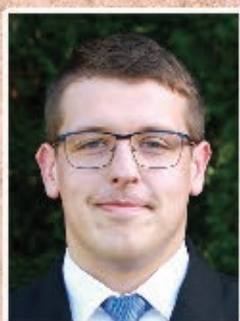
*Arkadiusz Sopata
Kamienica*



*Dawid Sowa
Dąbrowa
Tarnowska*



*Michał Szerszeń
Dębica
Miłosierdzia Bożego*



*Andrzej Urban
Piłzno*



*Bartłomiej Waktor
Tymbark*



*Marcin Wojtał
Szywnańd*



*Patryk Załucki
Krynica Zdrój
MB Nieustającej Pomocy*

WSPÓLNOTA ROKU I

2019/2020

*Bł. Księżę Rektorze Romanie Sitko
módl się za nami*



*Mariusz Kapłon
Jodłowa*



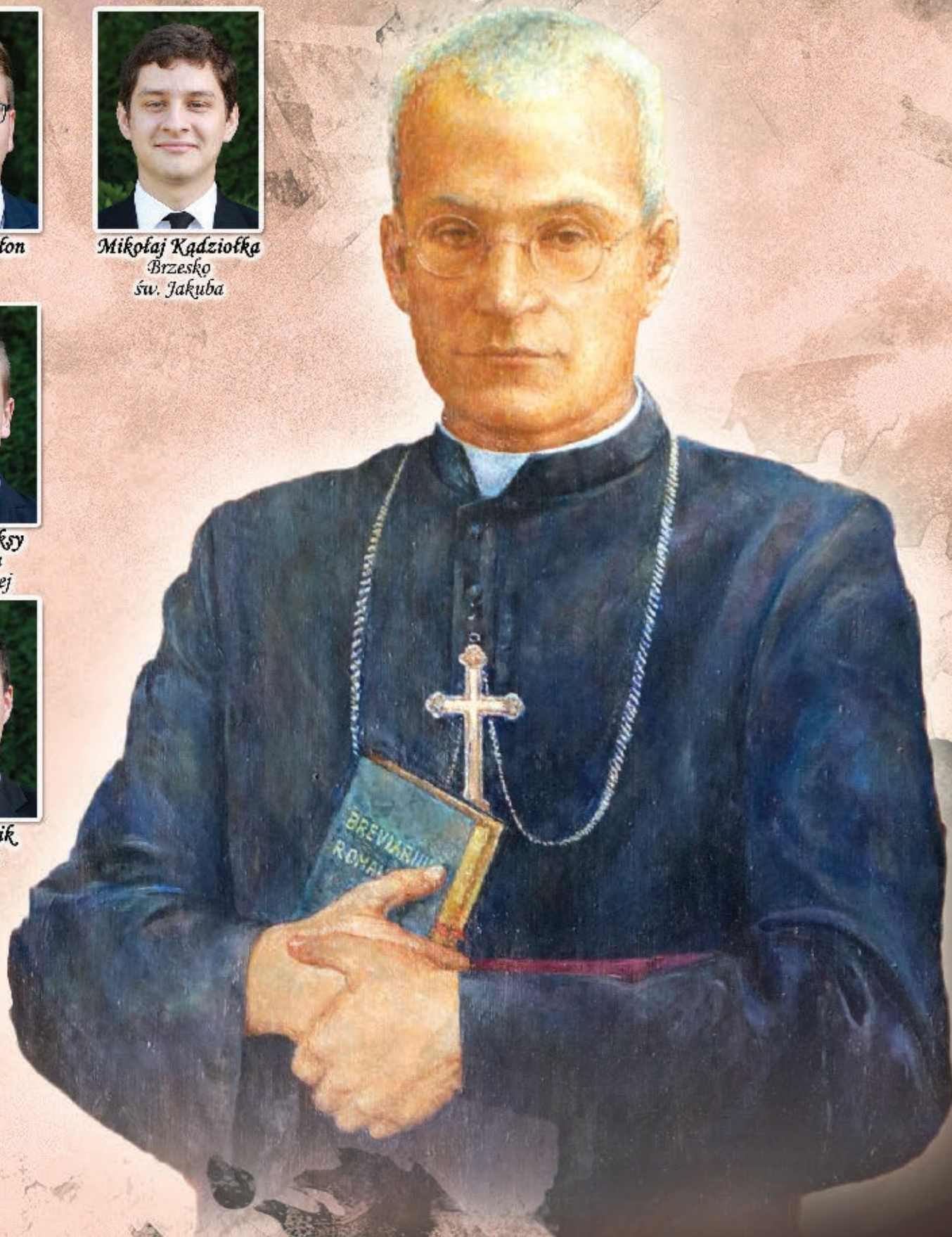
*Mikołaj Kądziołka
Brzesko
św. Jakuba*



*Bartosz Oleksy
Limanowa
MB Bolesnej*



*Piotr Struzik
Krzeszów*



23-29 września
Rekolekcje jesienne



30 września
Pielgrzymka alumnów III roku
do Kalwarii Zebrzydowskiej



1 października
Msza święta na rozpoczęcie nowego
roku formacyjnego i akademickiego



Inauguracja i immatrykulacja
roku akademickiego



Pogrzeb ks. Rektora
Alojzego Drożdża

Wywiad z Księdzem Stanisławem Michalikiem Proboszczem parafii św. Heleny

Ksiądz Proboszcz:

Odwiedził Ksiądz kilka wspólnot parafialnych, czy można wskazać różnice między duszpasterstwem między parafią miejską, a parafią wiejską?

Tak, różnice są wyraźne chodzi o to że na małych parafiach zna się wszystkich mieszkańców, na miejskiej parafii jest to niemożliwe, choć staramy się poznać każdego. Większość parafian zna się z twarzy, wielu się po prostu nie zna i nie da się zapamiętać wszystkich zwłaszcza jeśli ma się ok. 8 tys. parafian. Większa jest także anonimowość parafian, a na małych parafiach jest większa znajomość. Na mniejszych parafiach jest mało trudnych spraw, spokojne duszpasterstwo, w miejskich zaś parafiach jest wiele spraw kancelaryjnych i administracyjnych. Choć trzeba przyznać iż w małej wspólnocie Ksiądz musi zadbać sam o całą wspólnotę i wszystkie obowiązki są na jego głowie, a w większej wspólnocie obowiązki są podzielone, na proboszcza i wikariuszy.

Coraz częściej mówi się o katechezie dorosłych, czy jest ona potrzebna jak Ksiądz Proboszcz uważa?

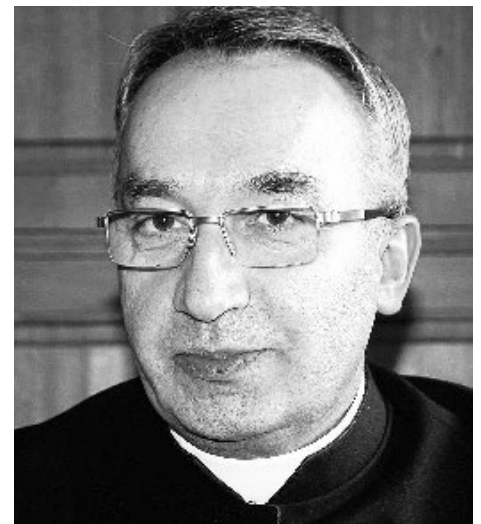
Jest potrzebna i jest prowadzona pod różnymi postaciami już dzisiaj. Trudno mówić o katechezie tak jak w szkole, ale na przykład katechezę prowadzi się przed sakramentem chrztu i małżeństwa. W kancelarii przypomina się i wyjaśnia prawdy wiary przy spotkaniach z parafianami. Niestety ciężko jest zebrać ludzi na osobną katechezę, ponieważ zatrzymują ich przeróżne obowiązki. W kancelarii mówi się o chrzcie, omawiając zagadnienia katechizmowe, lecz także jest to katecheza praktyczna, która ukazuje teologię i sposób udzielania sakramentu. Każde przepowiadanie słowa Bożego jest miejscem katechezy, w każdej konferencji przy spotkaniach przygotowujących młodzież do sakramentu bierzmowania i dzieci do pierwszej Komunii Świętej, ma miejsce katecheza. Rodzice także przychodzą na niektóre lekcje religii, aby później móc wyjaśnić te prawdy wiary swoim dzieciom. Katechezą

parafialną są także spotkania grup i stowarzyszeń działające przy naszej Parafii, takich jak: Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Akcja Katolicka, Grupa Faustinum. Co będzie dalej czekamy jakie zapadną decyzje w synodzie, który właśnie zajmuje się w tym roku tematem parafii. Byłem także w parafii gdzie regularnie i systematycznie prowadziliśmy cykl kazań katechizmowych.

Według KPK „proboszczowi powierza się pasterską opiekę nad parafią jako jej własnemu pasterzowi” (por. KPK can. 515 § 1). Rodzi się pytanie jakie obowiązki spoczywają na Ojcu Wspólnoty Parafialnej, których może często nie widać?

Parafia to przede wszystkim Wspólnota, w której duszpasterz powinien prowadzić wiernych do zbawienia, realizując to poprzez posługę Słowa, Sakramentów, katechizację o której już mówiliśmy, oraz organizowanie nabożeństw. Ważnymi elementami są także: odwiedzanie chorych i wiele obowiązków, które pomagają funkcjonować wspólnocie jaką jest parafia. Parafia jest miejsce pomoc ubogi, chory, bezdomnym, ale także wspieranie wspólnot rodzinnych poprzez pomoc świadczoną tym ludziom w postaci czasu i obecności, ale i zaangażowaniu parafii, w pomoc poprzez modlitwę, które wyraża nasze wsparcie duchowe i wsparcie materialne.

Jako Ojciec Parafii, zlecona zostaje Księdzu Wspólnota Wiernych, często jest to także wspólnota kapłańska,



wspólnota normalnych ludzi o różnych charakterach, pewnie nie jest łatwo „rządzić”, „przewodzić”, ale jak w rzeczywistości wygląda relacja Proboszcza do wiernych, a jak do współpracowników księży wikariuszy?

Nigdy nie można pojmować proboszczostwa jako rządzenia. Nie możemy nigdy nie mieć między sobą niedomówień, ponieważ rodzi to wiele nieporozumień, ale także dzielimy obowiązki, jak kto może i ile kto może i na ile pozwalają każdemu z nas na to obowiązki takie jak szkoła. Nigdy nie było sytuacji żeby się ktoś wyłączał ze wspólnoty. Proboszcz nie wybiera sobie księży współpracowników, bo jak wiemy to biskup posyła kapłana na konkretną placówkę i tak każdy musi i powinien współpracować ze wspólnotą kapłańską dla dobra ludzi do których zostaliśmy posłani. Jest to wspólna troska o parafian. Trzeba wsłuchiwać się w głos parafian, jak wtedy gdy pojawił się pomysł, aby odbywała się w naszej Parafii Adoracja. I w ten sposób rozpoczęto co piątkową adorację Najświętszego Sakramentu, jeśli są tylko osoby chętne to bierzemy staramy się organizować przeróżne akcje i grupy. Można tutaj spojrzeć na nasz chór parafialny, który zrzesza w sobie wiele osób, mimo wielu prób, ale ludzi są wierni i biorą w tym czynny udział. Trzeba nawzajem siebie słuchać i nie



mówić od razu z góry nie. I zawsze omówić z radą parafialną nowe pomysły. Pod koniec roku omawia się plan pracy w parafii z kapłanami i parafialną radą duszpasterską.

A co z neoprezbiterem?

We wspólnocie wprowadzenie neoprezbitera jest łatwiejsze, niż księdza, który przychodzi z innej parafii, ponieważ wiele rzeczy jest mu łatwiej przyjąć bo uczy się ich dopiero. Neoprezbiterzy zawsze są otwarci i chcą otwierać się na działania w parafii dzięki czemu łatwiej jest go wprowadzić w to co jest w parafii i to czym się będzie zajmował. Nie potrzebuje większej opieki, ale wprowadza to czego nauczył się w seminarium, a na parafii pomaga mu proboszcz i inni księża wejść w pracę duszpasterską.

Jan Paweł II w swojej encyklice Ecclesia de Eucharistia napisał: „Parafia jest wspólnotą ochrzczonych, którzy wyrażają i potwierdzają swoją tożsamość przede wszystkim poprzez sprawowanie Ofiary eucharystycznej. Wymaga to jednak obecności prezbitera, gdyż jedynie jemu przysługuje prawo do sprawowania

Eucharystii in persona Christi.”

Czy nie uważa Ksiądz, że w Polsce podejście do księdza jest „że nam się należy”?

Kapłan musi być do sprawowania Eucharystii, ciężko jest odpowiedzieć, że jest łatwo to pominąć. Często życzenia ludzi są wysokie, ale przecież jesteśmy dla ludzi. Ciężko zmienić ludzi gdy oni są przyzwyczajeni. Więc nie można mówić o pretensjonalności, lecz o przyzwyczajeniach wiernych. Ludzie są bardzo wdzięczni za naszą posługę. Musimy docenić wielką dostępność kapłanów i celebrowanych Mszy św.

Nowe powołania do kapłaństwa we wspólnocie parafialnej „gdzie i jak ich szukać”?

Musimy dziękować Bogu za te powołania które są do kapłaństwa. Modląc się i prosząc o nowe i święte powołania, nie tylko do kapłaństwa, ale i życia zakonnego, bo w naszej parafii od 20 lat nie było powołań do życia zakonnego. Powołania rodzą się szczególnie w grupach LSO i grupach parafialnych. Można powiedzieć, że tam te powołania się rodzą. Choć często odradza się po jakimś czasie wracając w różny sposób póź-

niej, u każdego w inny i tajemniczy dla nas sposób. Młode dziewczynki często mówią: „będę zakonnicą”, a gdy dorosną nie ma nic z tego. Musimy dziękować Bogu za te powołania które są. Księży powołanych z parafii jest 13, a siostr 6, oraz dwóch kleryków przygotowujących się do kapłaństwa.

Piękny biblijny Kościół jedyny w diecezji, skąd taka wizja, często nowe Kościoły nie posiadają już fresków i polichromii

Kościół w 2007 roku był konsekrowany, ale nie było kompletnego wystroju. Były białe ściany, nie było ołtarzy bocznych. Postanowiliśmy urządzić Kościół, przyjechał profesor Czesław Dźwiga z ASP z Krakowa i podjął się zaprojektować wnętrze w naszym kościele. I tak zaczęto od kaplic bocznych a skończono na głównej ścianie ołtarza na której znajduje się panorama Ziemi Świętej.

Złoty cytat, który pomoże budować Wspólnotę Parafii?

„...nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą.” 1 J 3,18 ■

Wywiad przeprowadził: Jan Kurek

„Dzielić się miłością z innymi”



Michał Gądek, rok IV

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął ale miał życie wieczne”.

Doświadczenie szczerzej i autentycznej miłości sprawia, że chcemy się tą miłością dzielić z innymi. Przemienieni Jego miłością, staramy się Go naśladować i tak jak On wychodzić do tych, którzy codziennie są tak blisko. Jezus domaga się od nas

uczynków miłosierdzia, które mają wpływać z miłości ku Niemu. Miłosierdzie możemy czynić różne sposoby: poprzez nasze słowa, czyny i modlitwę.

To wezwanie Jezusa miałem okazję wcielać w życie podczas moich czterotygodniowych praktyk, które odbyłem razem z moimi rocznikowymi braćmi: Grzegorzem, Maciejem i Damianem w Domu Księży Emerytów na ulicy Pszennej w Tarnowie. Każdy nasz dzień rozpoczynaliśmy od pomocy księżom w porannej toalecie. Następnie tym, którzy mogli poruszać się na wózkach inwalidzkich, pomagaliśmy dostać Siudo kaplicy na Msze Świętą. Wspólnie przeżywana Eucharystia dawała nam potrzebne siły na cały dzień, w którym nie brakowało wielu wyzwań. Do naszych obowiązków należały m.in. zabiegi pielęgnacyjne oraz roznoszenie posiłków i karmienie. W wolnym czasie rozmawialiśmy z kapłanami, którzy dzielili się z nami swoimi historiami i barwnymi anegdotami z czasów swojej duszpasterskiej posługi. Niejednokrotnie stając twarzą w twarz z własną bezsilnością wobec ludzkiej tragedii, mogliśmy zobaczyć ofiarną pracę

i bezgraniczne poświęcenie pań pielęgniarek i siostr Albertynek posługujących schorowanym kapłanom. Kapłani, których tam spotykaliśmy byli prawdziwymi nauczycielami życia. Wielu z nich budowało nas swoim świadectwem wiary, zaufania Bogu i męstwa w znoszeniu cierpień.

Ta praktyka była nie tylko wielkim przeżyciem ale także wspólnym doświadczeniem, które z pewnością zapoczątkuje w naszym życiu i przygotowaniu do kapłaństwa. ■



„Kimże ja jestem, Panie mój, Boże, że doprowadziłeś mnie aż dotąd”

Jak ksiądz zareagował na decyzje księdza biskupa odnośnie podjęcia posługi prefekta w Wyższym Seminarium Duchownym?

Było to dla mnie ogromne zaskoczenie, ponieważ nie spodziewałem się takiej decyzji. Z jednej strony odbieram to jako wyróżnienie, ale też łączą się z tym lęk i obawa czy podołam temu zadaniu wyznaczonemu przez biskupa Andrzeja Jeża.

W 2008 r. zakończył ksiądz prefekt swoją formację w naszym seminarium. Minęło już 11 lat. Co zmieniło się w funkcjonowaniu naszego domu?

Na pewno kadra (śmiejch). Jest to wciąż to samo miejsce, które przed laty opuściłem. Kiedy wracam tu jako prefekt, wracają również ze mną miłe wspomnienia, szczególnie te z Błonia, gdzie podobnie jak teraz bracia z pierwszego roku spędziliśmy pierwsze pół roku. Jest to w pewnym sensie powrót do domu jako miejsca formacji, gdzie kształtowało się moje powołanie, klarowało się spojrzenie na posługę kapłana. Powrót tutaj jest powrotem do źródła, z którego czerpałem i nadal będę czerpał.

Wspomniał ks. Prefekt o miłych wydarzeniach z okresu lat seminaryjnych. Czy mógłby ksiądz przytoczyć jakieś wydarzenia z tego wyjątkowego czasu?

W pamięci bardzo mocno zapisało mi się pierwsze pół roku - jak wyżej wspomniałem - kiedy mieszkaliśmy jeszcze w Błoniu. Związywały się tam pierwsze przyjaźnie, które trwają do dziś. Pierwszy pokój pamiętam do

skonale. Bardzo mocno utkwiło mi przejście ze „starej kaplicy” do tej w nowym budynku. Mocno wyrzył się w mojej pamięci kwiecień 2005 r. Jako wspólnota seminaryjna przeżyliśmy czas przechodzenia z tego świata do wieczności Ojca Świętego Jana Pawła II. Miłe wspominać wyjazdy rocznikowe, wypoczynki w „Willi pod Krzyżem” oraz wspólnie wykonywane różnego rodzaju prace.

Czego ks. Prefekt obawia się w posłudze na rzecz naszej wspólnoty?

Tych obaw jest zawsze dużo. Tak samo kiedy podejmuje się posługę w nowej parafii. Najbardziej zależy mi na zbudowaniu dobrych relacji ojcowsko-synowskich. Ważnym elementem w formacji jest zaufanie do siebie nawzajem. Przynosi ono dobre owoce tylko wtedy, kiedy jest chęć współpracy z obydwu stron.

Jakie ks. Prefekt ma zainteresowania/hobby?

Góry. Lubię wracać do tych samych miejsc, odkrywać je w różnych porach roku. Tatry, Sudety, Bieszczady i oczywiście rodzinne strony – Beskidy i Gorce. Spędzać czas aktywnie, na wolnym powietrzu. Uwielbiam pielgrzymki. Udało mi się pielgrzymować do Santiago de Compostela.

Ulubiony święty ks. Prefekta?

Święty Maksymilian Kolbe. W szkole podstawowej przeczytałem książkę pt. „47 lat życia” i od tego czasu Maksymilian i jego życie mnie inspirują. Zachwyciła mnie jego postawa, otwarcie na drugiego człowieka. Będąc w seminarium byłem odpowiedzialny



za grupę Rycerstwa Niepokalanej. Patrząc z perspektywy czasu dostrzegam jak ten święty mi nieustannie towarzyszy.

Jakie słowa umieścił ks. Prefekt na swoim obrazku prymitywnym?

„Kimże ja jestem, Panie mój, Boże, że doprowadziłeś mnie aż dotąd” (2 Sm 7, 18)

Dlaczego one?

Zaczerpnięte zostały od św. Maksymiliana. Wyrażają one pokorę, którą cechował się św. Maksymilian. Kapłaństwo to dar, niezasłużony dla nikogo. W ten sposób musimy rozumieć swoje powołanie, które jest łaską. I zobowiązuje ono do służby Panu Bogu i drugiemu człowiekowi.

Jak się ks. Prefekt czuje w naszej wspólnocie?

Bardzo pozytywnie odbieram te pierwsze chwile spędzone w naszej wspólnocie. Cenię sobie życzliwość i otwartość, z którymi zostałem przyjęty. Posługę w seminarium odczytuję jako kolejny etap mojego życia kapłańskiego. Jest to z pewnością nowe zadanie, które Pan Bóg stawia przede mną.

Był ksiądz wikariuszem na 3 parafiach. Jakie doświadczenia ceni ksiądz sobie szczególnie z tego czasu?

Każda z parafii, w której pełniłem posługę (Czermin, Nowy Sącz – św. Kazimierza oraz Tarnów – bł. Karoliny) odegrała w moim życiu ważną rolę. Spotkałem tam dobrych księży, którzy pokazali mi piękno posługi kapłańskiej. Nie brakowało życzliwych osób, z którymi można było podejmować wiele inicjatyw duszpasterskich.

Co według księdza prefekta jest najtrudniejsze w życiu kapłana?

Zabieganie stanowi wielkie niebezpieczeństwo w życiu kapłana, ponieważ w wirze codziennych obowiązków i zajęć łatwo zatracić przed oczu Tego, który powołuje, Tego, który jest największym i najważniejszym Przyjacielem – Jezusa Chrystusa. ■



Wywiad z ks. Prefektem Pawłem

Jak zareagował Ksiądz Prefekt na decyzję Księdza Biskupa o podjęciu funkcji przełożonego w Seminarium?

Decyzja ks. Biskupa o tym abym podjął pracę w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie była dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nie spodziewałem się tego. Jednak szczerze ufam, że była to Wola Boża.

Jaka jest historia powołania Księdza Prefekta?

Zawsze pytanie o historię powołania jest pytaniem o bardzo osobiste rzeczy. Jest to bowiem pytanie o coś co nie do końca da się wyrazić i ująć w słowa. Patrząc wstecz, myślę, że pierwsze myśli o kapłaństwie pojawiły się pod wpływem dobrych kapłanów, których spotykałem na swojej drodze życia. Pierwsza oaza, fascynacja kapłaństwem, tak to były początki. Później Pan Bóg przypomniał mi o tym, i tak przeminął okres szkoły średniej. Po zdaniu matury, zaraz na drugi dzień przyjechałem do seminarium by dowiedzieć się o warunki przyjęcia. I tu miało miejsce spotkanie ze zmarłym niedawno śp. ks. Rektorem Alojzym Drożdżem, który powiedział mi: wy będziecie kapłanami trzeciego tysiąclecia, pójdziecie na cały świat, na wschód i na zachód by głosić Ewangelię. Gdziekolwiek w życiu kapłańskim posyłał mnie Pan, pamiętałem o tych słowach mojego pierwszego Rektora.

Jaka sytuacja z życia seminaryjnego Księdza Prefekta - radosna bądź trudna - najbardziej zapadła Księdzu w pamięć?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, bo były chwile radosne i trudne. Wszystkie wpisywały się w drogę po której wspólnie z innymi alumnami szliśmy. Choć tak po chwili zastanowienia sędzę, że do tych chwil radosnych należał dzień obłóczyn. To był dzień pełen radości.

Jak wyglądała droga kapłańska Księdza Prefekta?

Pierwsza moja parafia to Jadowniki koło Brzeska. Terytorialnie bardzo duża parafia. Tam stawiałem pierwsze kroki jako kapłan. Zdobywałem pierwsze doświadczenia.

Po trzech latach ks. Biskup skierował mnie do pracy w parafii św. Jana Nepomucena w Bochni. Jednocześnie rozpocząłem studia z Prawa Kanonicznego w Krakowie. Katechizowałem w II Liceum Ogólnokształcącym w Bochni i Szkole Podstawowej. To był bardzo intensywny czas. Szkoła, studia i praca w parafii. Wspólnota kapłanów była dla mnie oparciem. Dzięki ogromnej życzliwości i wsparciu ks. Proboszcza Kazimierza Kapci udawało się pogodzić to co było nie do pogodzenia.

Po roku pracy w Bochni wyjechałem do pracy w USA. Bóg tak sprawił, że skierowa-



no mnie do pracy w Diecezji Syracuse, wśród Włochów, na włoskiej parafii św. Antoniego w Endicott, NY. W tej miejscowości powstał znany nam wszystkim IBM. Moi włoscy parafianie to bardzo dobrzy ludzie. Po dwóch latach za zgodą ks. Biskupa wróciłem do diecezji. Zostałem wikarym w Tuchowie, w parafii św. Jakuba. Będąc w Tuchowie w czasie rozmowy z księdzem pracującym w Stanach dowiedziałem się, że w Polonijnym Seminarium w Orchard Lake, MI poszukują księdza do pracy. Zgłosiłem się i powierzyłem całą tą sprawę Matce Bożej w Tuchowie. Po krótkim czasie okazało się, że wyjeżdżam znów do USA by podjąć pracę w charakterze prefekta. Spędziłem tam siedem lat.

Przez rok pracowałem również w Nowym Yorku w diecezji Brooklyn w Polskiej Parafii Św. Krzyża.

Czy podjęcie studiów z prawa było inicjatywą Księdza Prefekta, czy został Ksiądz na te studia skierowany?

To była inicjatywa ówczesnego Biskupa Diecezji Tarnowskiej Wiktora Skworca. Przyjąłem ten wyraz zaufania Pasterza Diecezji, podjąłem studia i zakończyłem z tytułem licencjata prawa kanonicznego.

Jakie doświadczenia zdobyte za granicą można przenieść na grunt naszego Seminarium?

Są takie doświadczenia, które można by przenieść. Zawsze jest coś dobrego, co można zastosować w innym miejscu. Jednak ja starałem się przenieść jak najwięcej z naszej diecezji i zastosować tam gdzie pracowałem. Nasze seminarium mogło by być wzorem pod wieloma względami dla seminariów w USA. Czasami żyjemy w takim fałszywym przeświadczeniu, że to my ciągle musimy coś zapożyczać od innym bo są na zachodzie, bo są lepsi itd. To nie prawda! Gdy idzie np. o poziom edukacji to są bardzo daleko za nami. Możemy więc z dumą podnieść głowę i dzielić się naszymi doświadczeniami z innymi.



Jak się to stało, że podjął ksiądz Prefekt pracę w Sądzie Diecezjalnym w Tarnowie?

Już w czasie mojego pobytu za granicą ukończyłem licencjat z prawa kanonicznego w Krakowie. Gdy podjąłem decyzję o powrocie do kraju, Ks. Biskup poprzez Ks. Oficjała zaproponował mi pracę na stanowisku notariusza w Sądzie Diecezjalnym w Tarnowie. Zgodziłem się i jestem Bogu wdzięczny za ten czas, wiele się nauczyłem pracując w Sądzie. Doświadczyłem również, jak głęboko duszpasterski wymiar ma praca wszystkich pracowników Sądu Diecezjalnego.

Co stanowi do Księdza Prefekta największe wyzwanie, największa trudność w pracy jako przełożony Seminarium?

Największym wyzwaniem dla mnie jest to aby Was wszystkich sprawiedliwie traktować. Wiem jak boli niesprawiedliwość. Każdy z Was jest niepowtarzalny w oczach Boga, każdy z Wasz, szczerze w to wierzę chce być dobrym kapłanem, ale też każdy z Was jest człowiekiem z balastem życiowych doświadczeń i zranień. Dlatego to jest dla mnie wyzwanie, aby każdemu z Was towarzyszyć tak na tej drodze ku kapłaństwu byście w przełożonym widzieli kogoś kto prowadzi a nie kogoś kto przeszkadza. Ale jak to sami wiecie, potrzeba współpracy obu stron by z sukcesem dojść do celu.

Jakie są zainteresowania Księdza Prefekta?

Ziemia Święta to moje zainteresowanie, hobby, miłość.

Jaki typ książek lubi Ksiądz Prefekt czytać?

Ostatnio moimi ulubionymi autorami są kardynałowie Arinze i Burke, a także profesor Chrostowski. A gdy starczy czasu sięgam po Wojciecha Cejrowskiego i przenoszę się wraz z nim na prerię w Arizonie.

Jakie motto przyświeca w życiu kapłańskim księdzu Prefektowi?

Myślę, że jest to cytat z mojego obrazka prymicyjnego: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). Te słowa pomagały mi w różnych sytuacjach życiowych. To pomaga gdy wiemy kto nas wybrał i kto nas posłał. ■

Wywiad przeprowadzili:

Mateusz Czachor i Dawid Grabowski



Jan Marszałek, rok I

Pierwsze Kroki w WSD Tarnów – Błonie 2019

Naszą formację seminaryjną rozpoczęliśmy, w sobotę, 21 września br., w kaplicy domu seminaryjnego od modlitwy Koronki do Bożego Miłosierdzia. Ten dzień upłynął na poznawaniu nowych osób, ale także na rozpakowywaniu. Drugiego dnia naszego pobytu w Błoniu rozpoczęliśmy rekolekcje „Kurs Nowe Życie”, które były prowadzone przez Szkołę Nowej Ewangelizacji Świętego Józefa, pod czujnym okiem ks. Artura Mularza oraz ks. Artura Ważnego. To był wyjątkowy czas dla naszej wspólnoty. Modlitwa, zajęcia integracyjne, wysłuchane konferencje oraz adoracja uwielbienia połączona z modlitwą wstawienniczą pomogły nam wejść w nowe środowisko. Po rekolekcjach rozpoczęły się warsztaty grupowe, które miały na celu wzajemne poznanie się oraz pomoc w integracji naszej grupy.

PIELGRZYMKA DO SANKTUARIÓW

W niedzielę, 29 września, wyruszyliśmy do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Pasierbcu. Tam ks. Proboszcz Bogdan Stelmach opowiedział nam historię tego miejsca. Po obiedzie przeszliśmy szlakiem drogi krzyżowej, rozważając mękę i śmierć

Pana Jezusa. Podczas nabożeństwa dostrzegliśmy bliskie nam postacie, m.in. bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, św. siostrę Faustynę, św. Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego i ks. Franciszka Blachnickiego. Następnie udaliśmy się do Limanowej, gdzie odbyła się procesja z Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej do cudownej Kapliczki Łaski w Mordarce. Podczas pielgrzymki oddaliśmy się w opiekę Matki Bożej. Jesteśmy przekonani, że będzie nas miała w swojej opiece w momentach trudnych, ale także w chwilach radości naszej formacji seminaryjnej.

NASZE ZAINTERESOWANIA

Jest nas 24 chłopaków. Mamy wiele zainteresowań takich jak: liturgia, szermierka, lingwistyka, czytanie książek, rolnictwo, sport, gotowanie czy pieczenie. W pierwszą sobotę października trzech braci z rocznika – Piotrek, Jasiek i Bartosz postanowiło sprawić nam przyjemność i upiec ciasto dla całej grupy. Pomysł powstał spontanicznie przy obiedzie i został pomyślnie zrealizowany.

Grupa seminaryjna wraz z Ojcem Adamem postanowiła założyć Różę Różańcową. Dnia 7 października podczas Mszy św. ojciec Adam poświęcił tajemnice różańcowe i od

tej chwili Róża Różańcowa zaczęła w pełni funkcjonować.

ŚLUBOWANIE ALUMNÓW

W sobotę 12 października odbyło się ślubowanie na Alumnow I roku WSD w Tarnowie. O godzinie przy pomniku Jezusa Frasobliwego rozpoczęliśmy nabożeństwo ku czci bł. ks. Romana Sitki, wspominając rocznicę jego męczeńskiej śmierci. W sali wykładowej został uroczystie odczytany regulamin, a my jako Alumni złożyliśmy ślubowanie. Dziękujemy księdzu rektorowi Jackowi Soprychowi, który wraz z księżmi przełożonymi przyjął nasze przyrzeczenia alumna.

SPOTKANIE Z KS. BISKUPEM

Wielką radość sprawiła nam wizyta ks. biskupa Andrzeja Jeża, która miała miejsce, 16 października, w dzień 41. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Mieliśmy okazję zasiąść do wspólnego stołu i uczestniczyć w nabożeństwie różańcowym. Bardzo cenimy sobie chwile rozmowy z ks. biskupem. Każdy z braci miał okazję opowiedzieć w kilku zdaniach o sobie jak również zadać pytanie ks. Biskupowi. ■

Rektor Tarnowskiego Seminarium ostatniej dekady XX wieku

Ks. inf. Adam Kokoszka

Ile razy stajemy wobec tajemnicy śmierci, tyle razy stajemy równocześnie wobec tajemnicy życia. Bo tak już jest, że śmierć zawsze pyta o życie! O życie, które ją poprzedza i o życie, które po niej następuje!

Na mapie życia, które poprzedziło śmierć śp. ks. Alojzego Drożdża (1950-2019), odnajdujemy wiele znaczących punktów odniesienia. Są nimi: Żeleźnikowa, Nowy Sącz, Tarnów, Sędziszów Małopolski, Lublin, Rzym, Kraków, Katowice. Do niektórych, wracał dwukrotnie, chociaż w różnym charakterze. Takim miejscem był Tarnów. Najpierw przybył tu jako kandydat do kapłaństwa w 1968 r., a później, w roku 1985, jako wykładowca teologii moralnej i pastoralnej oraz przełożony Seminarium Duchownego.

Koledzy rocznikowi mieli świadomość, że Alojzy był najzdolniejszym klerykiem na roku. Jego wiedza, inteligencja, elokwencja, erudycja, błyskotliwość, były imponujące, nie dystansujące ale zjednujące. Był dobrym kolegą, szczerze zainteresowanym współbraćmi. Miał dla każdego czas, dobre słowo, przyjazny uśmiech, gotowość pomocy, zwłaszcza w nauce.

Po wikariacie w Sędziszowie Małopolskim i odbytych specjalistycznych studiach

lubelskich i rzymskich wrócił do Tarnowa, najpierw jako prefekt a następnie rektor Seminarium Duchownego w latach 1991-1998. Był rektorem ostatniej dekady XX wieku. Przygotowywał alumnów do kapłańskiej posługi, którą pełnili już w następnym, trzecim tysiącleciu chrześcijaństwa.

Seminarium liczyło wtedy 280 kleryków diecezjalnych i 11 z Kongregacji Księżów Filipinów. Rozpoczynała się rozbudowa Seminarium. W trosce o polepszenie warunków mieszkaniowych powstaje Dom Alumnów pod wezwaniem „Dobrego Pasterza”, w którym obecnie mieszkają klerycy i księża przełożeni. Zostaje powołane do życia TP WSD w Tarnowie jako zaplecze duchowe i materialne dla tego dzieła (22.X.1996). Ma miejsce agregacja Instytutu Teologicznego w Tarnowie do Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, przyznająca prawo nadawania stopni magistra i licencjata teologii tarnowskim studentom duchownym i świeckim (17.I.1994). Rozpoczyna się w seminaryjnej kaplicy proces beatyfikacyjny ks. Romana Sitki (2.IV.1998). Zostaje otwarta w Seminarium, jako pierwsza w diecezji, pracownia komputerowa.



Odbывa się prawie trzydzieści sympozjów i konferencji naukowych. A nade wszystko, Ks. Rektor Alojzy Drożdż doprowadza do sakramentu święceń, w ciągu siedmiu lat swej rektorskiej posługi 290 wychowanków naszego Seminarium.

Pragnieniem Księdza Rektora Drożdża było, aby klerycy formowali się w duchu rozpoznawania Chrystusa w drugim człowieku. Pamiętam jak na początku rektorskiej posługi mówił do mnie: chciałbym aby nasi klerycy a później księża naszej diecezji mieli duchowość św. Brata Alberta. Wiemy co to oznacza... Niedługo pojawił się w seminaryjnej kaplicy obraz św. Brata Alberta, znana reprodukcja Leona Wyczółkowskiego. W Roku Albertyńskim, w 150 lecie urodzin Brata Alberta (1995) całe seminarium pielgrzymowało do jego grobu w Sanktuarium Ecce Homo w Krakowie. Czuł, że mogą przyjść takie czasy, może nawet niedługo, gdy duch kapłańskiego ubóstwa będzie najbardziej przekonującym argumentem wiarygodności Kościoła w Polsce.

W kontekście zaskakującej nas wszystkich, przedwczesnej śmierci Księdza Alojzego, patrząc na bogactwo jego życia oddanego diecezji, alumnów naszego seminarium, studentom świeckim i wszystkim, których spotykał na swojej drodze jako duszpasterz, uświadamiamy sobie, że ważniejsza, od długości życia, jest jego jakość!

Patrzymy, podziwiamy i uczymy się od Niego umiejętności dzielenia się otrzymanymi od Boga talentami, zarówno intelektualnymi, duchowymi, jak i materialnymi. Dziękujemy za Niego i prosimy Pana żniwa, aby nieustannie uzupełniał braki po odchodzących - przychodzącymi, nowymi, gorliwymi robotnikami na żniwie Pańskim.■





Dawid Grabowski, rok V



Konrad Dziedzic, rok V

Staż misyjny

- Kazachstan 2019



Pobyty w Kazachstanie rozpoczęliśmy 29 czerwca 2019 roku. Naszą podróż rozpoczęliśmy na lotnisku w Warszawie, skąd samolotem rosyjskich linii Aeroflot udaliśmy się do miasta Aktobe. Wczesnym rankiem z lotniska odebrał nas tarnowski misjonarz ksiądz Piotr Dydo-Rożniecki, który wówczas był wikariuszem parafii Chromtau. Po wyczerpującej podróży mieliśmy okazję poznać miejscową ludność, siostry pracujące w tej parafii oraz księdza proboszcza Piotra Klużę. Ze względu na nikłą znajomość języka rosyjskiego głównie podejmowaliśmy pracę natury gospodarczo-porządkowej. Czas w Chromtau był też wypełniony możliwością poznania miasta i znajdujących się tam świątyń innych wyznań i religii.

Po kilku dniach wspólnego pobytu w Chromtau Konrad udał się do oddalonej około 600 km parafii w Uralsku, gdzie został przyjęty przez księdza proboszcza Łukasza Niemca pochodzącego z Diecezji Tarnowskiej. Również tam miał okazję aby zaan-

gażować się w prace porządkowe, z pośród których najważniejszą było przygotowanie budynku parafialnego na zbliżającą się oazę dzieci pochodzących z Administratury Apostolskiej w Atyrau. Po niespełna tygodniu Dawid wyruszył w podróż do Uralska wraz z księdzem Piotrem Dydo-Rożnieckim i grupą dzieci pochodzących z parafii w Chromtau, aby uczestniczyć w oazie. Za zorganizowanie wypoczynku wakacyjnego dla tamtejszych dzieci był odpowiedzialny ksiądz Wojciech, wikariusz parafii w Uralsku wraz z siostrami, animatorami i klerykami. Podczas oazy mieliśmy możliwość zapoznania się z tamtejszym sposobem pracy duszpasterskiej z dziećmi. Kolejnym ubogacającym nas doświadczeniem była wielokulturowa i językowa wspólnota animatorów. Przebywanie w tej wspólnocie było dla nas okazją do doskonalenia naszej znajomości języków obcych. Została nam także powierzona prowadzenie grupy oazowej chłopców w wieku 10-13 lat. To doświadczenie – trudne, ze względu na barierę językową oraz różnice mentalnościowe – było jednocześnie niezwykle ubogacające.

Po upływie tygodnia, po zakończeniu oazy wróciliśmy do parafii Chromtau. Ostatnie cztery dni naszego pobytu w Kazachstanie poświęciliśmy na pomoc w przygotowaniu budynku plebanii na zbliżające się rekolekcje połączone z warsztatami teatralnymi. Nasz pobyt, bogaty w doświadczenia, wrażenia i nowe znajomości zakończył się 23 lipca 2019. W środku nocy ksiądz Piotr Dydo-Rożniecki odwiózł nas na lotnisko w Aktobe skąd wylecieliśmy do Moskwy. Po niewielkich trudnościach i z radością w sercu po niespełna miesiącu znów mogliśmy stanąć na ukochanej polskiej ziemi. ■




Michał Pajor, rok III

W lipcu 2019 roku wraz z Markiem Mazurem wyjechaliśmy na staż misyjny do Brazylii. Nasza podróż rozpoczęła się z naszych domów rodzinnych, następnie przez Tarnów, Warszawę, Lizbonę i Belem dotarliśmy na wyspę Bagre w Amazonii. Wyspa zlokalizowana prawie 250 km poniżej równika zaoferowała nam niecodzienny dla nas upał wzmocniony przez bardzo wysoką wilgotność powietrza. Dodatkowo w niczym nie pomagały co wieczór wracające nawałnice komarów, jednak piękno tamtejszej przyrody wiele rekompensowało. Cały niemal miesiąc spędziliśmy na wspomnianej wyspie pod okiem ks. Kazimierza Skórskiego, znanego tam jako padre Casimiro.

Parafia Bagre z księdzem na miejscu funkcjonuje dopiero jakieś 25 lat więc jest dosyć młoda. Mieliliśmy okazję popłynąć z księdzem Kazkiem do wspomnianego interioru, czyli do wspólnot znajdujących się poza wyspą. Odwiedziliśmy tylko 5 wspólnot czyli łącznie trwało to 6 dni. Do najdalszej z odwiedzonych przez nas wspólnot płynie się 8 godzin. Zlokalizowane były w większości na rzece Jacunda (najodleglejsze wspólnoty na tej rzece są oddalone od wyspy 16 godzin płynięcia barką). Każdą spośród 38 wspólnot kapłan odwiedza raz w roku. Sprawuje wtedy sakramenty, omawia wykonaną pracę

Świadeństwo z Brazylii

przez miniony rok i planuje z odpowiedzialnymi kolejnymi. Ci ludzie mają okazję tylko raz w roku uczestniczyć w Eucharystii. Przez rok we wspólnotach pracują dobrze przygotowani katechiści prowadzący Liturgię Słowa w każdą niedzielę i inne modlitwy w ciągu tygodnia. W 17 wspólnotach zaistniały odpowiednie do tego warunki, by w kaplicy mógł być Najświętszy Sakrament – te wspólnoty wyraźnie wykazują się większym wzrostem duchowym. W takich przypadkach posługują tam odpowiednio przygotowani ministrowie od Eucharystii. Ze względu na istniejący tylko transport wodny i brak możliwości rozwoju tam rolnictwa czy gospodarki, ta prefektura (gmina) jest jedną z najuboższych w całej Brazylii. Dlatego jedyną przyszłością dla młodych jest wykształcenie, które nadal tam mocno kuleje.

KOŚCIÓŁ I KOŚCIOŁY

Jak już wcześniej wspomniałem, do Kościoła należy w parafii około 60% mieszkańców. I tutaj pojawia się pytanie: co z resztą? Ciężko tutaj spotkać kogoś kto deklaruowałby się jako ateista. Kiedy kogoś zapytamy o ateistów, dowiemy się że ich nie ma. Jest to pewne uogólnienie, ale faktycznie ciężko kogoś takiego znaleźć. Reszta mieszkańców należy do innych kościołów. Są to głównie kościoły ewangeliczne i zielonoświątkowe. W gruncie rzeczy należy tutaj mówić o sektach. Wszystkie określają się słowem „kościół” (igreja), dlatego dla ludzi o małej świadomości religijnej nie ma różnicy do jakiego kościoła chodzą. Wszędzie słyszą o Jezusie i o Bogu. Tych sekt w Bagre jest wiele; niektóre to jedna wspólnota, do której należy tylko kilkadziesiąt osób. Sekty często

są traktowane jako źródło dochodu dla pastorów. Niektórzy zakładają nowy kościół aby zarabiać, niektórzy sprzedają kościół – widnieją ogłoszenia: sprzedam kościół z taką i taką liczbą wiernych. Wszystkie sekty utrzymują się z obowiązkowej dziesięciny; w niektórych zdarza się nawet tak, że pastor idzie w dniu wypłaty z wiernym do banku by prosto z ręki zabrać mu pieniądze. Nasza parafia także żyje i funkcjonuje tylko dzięki dziesięcinie ale jest ona dobrowolna. Wystarcza jednak do funkcjonowania parafii (na podstawowe rzeczy, opłacenie rachunków i jedzenie). Sekty ewangeliczne są różne: duże i małe. Największa rozprzestrzeniła się w ubiegłym stuleciu w całej Brazylii. Funkcjonują one bardzo prężnie w porównaniu do naszej wspólnoty Kościoła w Bagre. Ciągłe budują nowe kaplice i to bardzo piękne.

WSPÓLNOTA PARAFII

Ludzie, których tutaj spotkaliśmy dali nam coś niezwykłego – doświadczenie wspólnoty. Mogłoby się здаwać, że jesteśmy tutaj obcy, ale oni nas tak nie traktowali. Właściwie z wieloma osobami można się było czuć jak w relacji przyjacielskiej. Jeśli ktoś tutaj żyje bliżej Boga, to poza swoją pracą (jeśli ją w ogóle ma) cały niemal czas oddaje dla parafii. Ciekawe jest doświadczenie kiedy dwie osoby w kompletnie różnym wieku są w tak bliskiej relacji braterskiej. Tutaj Kościół podobny jest trochę do pierwotnego. Dzieli się na wspólnoty; niby to jedna parafia ale złożona z wielu wspólnot. Oprócz wspólnoty, która gromadzi się przy kościele parafialnym w mieście, są też wspólnoty gromadzące się przy kaplicach. Jest ich 5 w Bagre, natomiast w interiorze czyli poza wyspą jest 38 wspólnot. Większość wspólnot nie ma możliwości uczestniczenia w Eucharystii czy przyjęcia Komunii Świętej, dlatego żyją oni głównie Słowem Bożym.

Staż misyjny jest zdecydowanie wartościowym doświadczeniem. Ciężko mi nadal sprecyzować czym są misje ale wiem, że misje to nie tylko wyjazd do innego kraju. Przede wszystkim misja to niesienie Dobrej Nowiny swoim życiem, postawą na krańce świata. Krańcem świata może być jakiś nieuporządkowany jeszcze, a może nawet pogański aspekt mojego życia lub mojego brata, który jest zaraz obok mnie. Potrzebujemy wzajemnie swojej miłości. Ciągłe trzeba nam o nią prosić Boga i uczyć się ją przyjmować. ■



Panteistyczno - ezoteryczne podłoże bioenergoterapii.

Ręce, które (oka)leczą...

NIE BYŁO ZDJĘCIA

Maciej Sumara, rok IV

Bioenergoterapia (gr. bios – życie, energia – działanie, therapia – leczenie) jako zasadniczy element medycyny holistycznej zaliczana jest do medycyny niekonwencjonalnej. Głównym aspektem bioenergoterapii jest przekaz pacjentowi rzekomej energii, którą dysponuje bioenergoterapeuta (inaczej: bioterapeuta, biotro-
nik, energoterapeuta, healer).

Bioenergoterapeuta ma posiadać szczególny dar przekazywania energii w sposób skuteczny i bezpieczny dla siebie i pacjenta. Nie musi on znać rzeczywistych mechanizmów, które doprowadziły do choroby ani mechanizmów leczenia. W dobie wzrostu popularności ww. metody warto byłoby do-
trzeć do jej – mówiąc nieco górnolotnie – metafizycznej matrycy, aby być świadomym gdzie „inwestuje” się swoim zdrowiem.

Medycyna niekonwencjonalna

Medycyna konwencjonalna (oparta na badaniach naukowych, na podstawie których produkuje się leki) jest coraz częściej kwestionowana. Wątpliwości znajdujemy zarówno u pacjentów jak i u lekarzy. Zaniepokojenie dotyczy choćby efektów ubocznych farmakologii. Już jedynie 27,4% niemieckich lekarzy ogranicza się do terapii uznawanych przez naukę, a w publicznie finansowanej służbie zdrowia Wielkiej Brytanii pracuje 1600 „energoterapeutów”. Następuje znaczący zwrot w stronę medycyny niepopartej naukowymi konwencjami.

Metody leczenia ludzkiego ciała bazują na różnych koncepcjach tegoż ciała i różnych poglądach dotyczących natury świata. Alternatywne (niekonwencjonalne) metody leczenia albo całkiem ignorują naukowy obraz świata i człowieka, albo swoiście go re-interpretują. Źródłem wiedzy stają się staro-
dawne systemy religijne, filozofie Wschodu czy poglądy spirytystyczno-okultystyczne.

ENERGIA W ŚWIECIE

Starożytni wierzyli w istnienie uniwersalnej energetycznej siły życiowej wypełniającej wszechświat, warunkującej konsekwentnie ludzkie zdrowie. Chińczycy definiowali ją jako tch'i, gi, ki albo czy. Koai Yu Chu w książce „Nei Ching” traktował ją jako rodzicielkę wszystkich elementów świata, która w niebie jest ulotna, a na ziemi przybiera konkretną fizyczną istotę. Hindusi zwali ją prana (ener-

gia absolutna), kapłani Huny z Hawajów – mana, mana man lub mana loa, Indianie – orenda, żydzi – cheim, muzułmanie – ruh, Egipcjanie – ka lub ga-ilamain, a tybetańscy mistrzowie medytacji tą energię drżącą w człowieku – tumo.

Filozofia przedsokratejska używając docelowego terminu energia miała na myśli skuteczność, czynność, wigor, czyli każdorazową aktywność. Paracelsus tą moc nazywał siłą świata odcyznego, Mesmer – magnetyzmem zwierzęcym lub fluidem magnetycznym, Palmer – częścią Inteligencji wypełnia-
jącej wszechświat, a Wilhelm Reich, uczeń Freuda – energią orgonalną, urzeczywistnia-
jącą to, co większość nazywa Bogiem.

Środowisko związane z bioenergoterapią nie wypracowało jednoznacznej definicji uniwersalnej energetycznej siły życiowej. Istnieje wiele modeli teoretycznych wyjaśniających samą jej przemianę w bioenergię. Łączy się rozmaite tezy z teorii elektromagnetycznych, witalizmu i modeli cybernetycznych. Karkołomnie synkretyzuje się światopoglądowo obciążone i ekstensjonalne różne pojęcia: hinduska prana, może być całkowicie inna zakresowo (zawierać inne elementy składowe) od energii orgonalnej Wilhelma Reicha. Poruszane są także kłopotliwe hipotezy parafizyczne.

Możemy ogólnie powiedzieć o pewnej uniwersalnej energetycznej sile życiowej, która napływa z otaczającego nas świata,



natrafia na otoczkę wokół ciała ludzkiego i zostaje przyjęta, przyswojona w formie bioenergii. Wszelkie zniekształcenia otoczki będą powodować wiry i wadliwą pracę jakiegos organu.

ENERGIA W CIELE LUDZKIM

Holistyczne metody leczenia (gr. holos - całość) opierają się na jednoczesnym leczeniu „całego człowieka”. Odrzuca się zajmowanie jedynie objawami choroby. Teozofia, obejmująca trudne ze sobą do pogodzenia poglądy chrześcijańskie i niechrześcijańskie – której celem jest odkrycie wyższej prawdy za pomocą ezoterycznego (dostępnego tylko dla wtajemniczonych) poznania tajemnych związków – czerpiąc z tradycji indyjskiej, dostarcza „szkicu” budowy człowieka dla metod holistycznych. Według niego ciało składa się z kilka powłok (kosa): najniższe ciało fizyczne wraz z siłą żywotną, wyższe ciało eteryczne z pamięcią, następnie ciało astralne z uczuciami i afektami. Najwyższą powłoką jest ciało mentalne wraz z myślami. Uzdrowiciel, wykonawszy diagnozę zniekształceń otoczki za pomocą biowizji (widzenie warstw otoczki i np. odbarwień ciała astralnego), dotyku dłoni, irydologii (diagnozowanie choroby w danym punkcie ciała na podstawie nieregularności tęczywki) lub wahadełka ma przystąpić do terapii uzdrawiającej.

Mówiąc o wahadełku należy wyjaśnić czym jest radiestezja (gr. radios – promień, estesis – odczuwanie). Jest to sztuka odczuwania bliżej nieokreślonego promieniowania podziemnych wód, minerałów, zakopanych rzeczy, oddalonych osób, przy użyciu różdżki lub wahadełka. Poszukiwane są tzw. żyły wodne, których istnieniu przeczy dzisiejsza hydrogeologia. Diagnozuje się stan

jedzenia czy chorego organu w ciele człowieka, a w końcu wyznacza się współrzędne jakiegos zaginionego przedmiotu. Przeprowadzone pod ścisłą kontrolą naukową eksperymenty dowodzą, że trafność lokalizacji szukanego przedmiotu odpowiada wynikowi losowemu.

Podejście do zjawisk parapsychologicznych ww. typu może być trojaki: a) wszystko jest efektem świadomego lub nieświadomego kłamstwa, b) istnieje naturalne wyjaśnienie jak np. sugestie, autosugestia, napięcie uwagi i zmiana tempa oddychania powodujące wychylenie różdżki i ruch wahadełka, c) źródłem działania są siły świata magii, okultyzmu.

Sami radiesteci podkreślają, że wahadłem można leczyć lub szkodzić ludziom, nawet na odległość. Informacje uzyskane przed radiestetą przejawiają właściwości natury rozumnej, a jak wiemy: rozumność przynależy również złym duchom. Różdżkarstwo i wahadlarstwo używane w diagnozowaniu bioenergoterapeutycznym zakrawa na zabobon (por. Oz 4,12).

„LECZENIE”

Wśród co najmniej 25 odmian bioenergoterapii warto wymienić: praterapię (zjednoczenie z praistotą świata boskiego), magterapię (magiczne „wyjęcie kręgosłupa” i włożenie go ponownie w organizm), kryształochromoterapię (działanie kryształowej lampy z odpowiednio dobranymi kolorami), hydroterapię (energetyzowanie wypijanej codziennie wody mineralnej), plazmoterapię (zdejmowanie bioplazmy chorobowej rękami), net-terapię (kontakt z internetowym zdjęciem chorego), rezonoterapię (wchodzenie w świadomość chorego i uzyskiwanie

z nią rezonansu), skolioterapię (nastawianie kręgosłupa wzrokiem), idioterapię (powołanie się na Obcego, który polecił podjąć misję leczenia), nekroterapię (wykorzystywanie siły zmarłych przywoływanych w sensach spirytystycznych).

Bazą dla leczenia bioenergoterapią jest wszechobecna energia. Najczęściej stosuje się terapię za pomocą energii ściąganej z kosmosu. Bioenergoterapeuta „otwiera się” na strumień energii płynącej z jakiegos potężnego źródła, którego natury nie jest w stanie pojąć. Kieruje tą siłą i przesyła ją do ciała pacjenta zgodnie z jego szczególnymi potrzebami. Energia dokonuje całościowej odnowy człowieka. Przykładem może być japońska reiki.

Nazwa ta pochodzi od jap. rei – deszcz i ki – siła życia. Kosmiczna energia może być przekazywana tylko przez ręce Mistrza, który poznał tajemnicze symbole umożliwiające dotarcie do niej. W czasach współczesnych za odkrywcę tej metody uznaje się Mikao Usuię. Po podjęciu długotrwałego postu i medytacji miał przeżyć inicjację: spłynął na niego świetlisty promień i świetliste znaki, które poznał już wcześniej badając tajemnicze księgi. Po skończonym transie schodząc z góry uderzył się w duży palec zdzierając paznokcie. Czując ogromny ból chwycił palec w ręce. Ból ustąpił, a krwawienie ustało. Tak rozpoznał, że otrzymał moc. Wykształcił wielu uczniów.

BÓG CZYLI ENERGIA

Rozpatrywana energia w światopoglądowej interpretacji jest powszechna jak hipotetyczny eter. Wszystkie istoty żywe mają być jej bipolami wchodzącymi w skład większego pola. Uzdrowiciel korzystając z Dotyku Terapeutycznego (np. reiki) ma tak modelować energię u leczonej osoby, aby przywrócić jej równowagę (zdrowie). Warunkuje to przyjęcie pewnego rodzaju panteizmu stawiającego w centrum bezosobowe siły nioszące różnorakie nazwy: Siła Życia, Dusza Świata, Energia Uniwersalna.

Panteizm (gr. pan – wszystko, theos – Bóg) to doktryna głosząca, że wszystko jest Bogiem. Ten monistyczny światopogląd postrzega Boga jako jedyną, absolutną, wieczną, nieskończoną substancję (lub naturę) żyjącą we wszystkich rzeczach w taki sposób, że koniecznie następuje negacja transcendencji i osobowości Boga oraz swoistości (odróżniania) substancji skończonych. Bycie Boga jest tożsame z byciem świata. Postrzegana przez nas rzeczywistość nie powstała w rezultacie aktu stworzenia mocą wolnej wszechmocy Boga jako dzieło różne ekstensjonalnie (zakresowo) od Niego samego, ale jest rozwojem jego istoty, samo-



interpretacją, emanacją, manifestacją. Bóg = świat. Niesie to ze sobą wiele następstw, np. nie można już mówić o pewnego rodzaju dychotomicznym i dialektycznym podziale zachodzącym w świecie na to co dobre i to co złe, to co słuszne i to co sprzeczne. Wszystko jest panlogiczną całością. Trzeba także zaprzeczyć ludzkiej wolność i przyjąć determinizm. Wyklucza się chrześcijańskie pojmowanie boskości Jezusa Chrystusa i redukuje się Go do bioenergoterapeuty np. Mistrza Reiki. Jezus przestaje być współistotnym Bogu Ojcu (gr. homoousion to Patri, Sobór w Nicei 325r.) Synem Bożym.

Z wielu odmian panteizmu warto wymienić: akosmizm – z prawdy, że istnieje jedynie Bóg wynika negacja własnej egzystencji świata (J.G. Fichte, B. Spinoza), panteizm materialistyczny – z prawdy, że istnieje jedynie natura wynika negacja egzystencji Boga-wytworu (W. Ostwald, E. Haeckel, H. Taine), panteizm immanentno-transcendentny – urzeczywistnianie się Boga w świecie to modyfikacja substancji Bożej (J.W. Goethe, F.E.D. Schleiermacher), panpsychizm – Bóg i świat pozostają ze sobą w stosunku takim jak ciało i dusza człowieka, panteizm dynamiczny – świat jest emanacją substancji Bożej (neoplatonizm).

ZAGROŻENIA

Pomimo dobrych intencji samych terapeutów z bioenergetycznymi metodami leczenia wiąże się wiele zagrożeń. Matrycą niebezpieczeństwa jest pojmowanie źródła uzdrawiającej siły jako panteistycznego bóstwa lub nawet mocy magii (dostępnej niejako z definicji ezoterycznie). Korzystanie z metod bioenergoterapii może przeobrazić się w bałwochwalczy kult energii lub magicznych przedmiotów. Były francuski bioenergoterapeuta – a obecnie zakonnik – J. Verlinde twierdzi, że okultyzm jako zestaw technik manipulujący energiami naturalnymi jest nieuchwytny dla nauk ścisłych, a magnezyzm (z którego wywodzi się bioenergoterapia) jest jedną z takich technik.

Magnezyzm sięga już czasów starożytnych braminów i fakirow w Indiach. Dla leczenia magnezyzm odkrył F.A. Mesmer. Uważał, że choroba to jedynie zakłócenie wewnętrznej, opartej na magnezyzmie, harmonii organizmu. Manipulacja fluidem magnetycznym umożliwia telepatię, uzdrowienia przez nakładanie rąk czy sen magnetyczny połączony z jasnowidzeniem. Manipulującego nazywano dawniej magnetyzerem. Współcześnie jest to bioenergoterapeuta, który jako jedną z metod może stosować magnetoterapię (leczenie za pomocą pola magnetycznego, wpływającego na żelazo we krwi).

Należy stwierdzić ponad to, że wszelkie wzywanie „tajemnych mocy” celem uzyska-

nia zdrowia naraża nas na idolatrię (oddawanie czci idolom, bożkom, posiadającym moc wrogom Bogu, por. KKK 2117). Amerykański antropolog M. Harner uważa, że techniki, z którymi eksperymentuje medycyna holistyczna od dawna są spotykane w szamanizmie. Szaman wchodząc w odmienne stany świadomości, przemieszcza się między różnymi rzeczywistościami w celu manipulowania duchową mocą.

Trudno znaleźć podłoże naukowe bioenergoterapii. Próba udowodnienia istnienia niewidzialnej radiacji (promieniowania) organizmu przy pomocy odkrytej w 1939r. fotografii S. Kirliana okazała się nieudana. Okazało się bowiem, że uchwycona niewidzialna aura to efekt wymuszonej emisji elektronów i wysuszającego działania pola generowanego przez transformator Tesli, który jest zasadniczym elementem aparatu. K. Boruń zauważył, że barwa i wielkość aury to wynik chociażby zmiany temperatury i potliwości ciała. Aura S. Kirliana stała się przykładem błędu ekstrapolacji (nieuprawnionego przeniesienia znikomych obserwacji fizycznych na istnienie tajemniczych niefizycznych energii).

ETYCZNA OCENA

Trzeba pamiętać, że nie wszystkie uzdrowienia pochodzą od Boga. Nasze zdrowie nie jest tak ważne jak nasze zbawienie – wartości ostateczne > wartości witalne. Każdy z nas mając moc sprawczą, aby odebrać przestępcy zdrowie przed dokonaniem przez niego zbrodni, np. morderstwa, zrobiłby to, ratując życie ofiary i duszę sprawcy.

Jednoznaczna ocena klasyfikująca wszystkie techniki bioenergoterapeutyczne nie jest możliwa. Jest ich zbyt dużo i każda winna zostać osobno omówiona. Dostępne są za to wypracowane ogólne metody rozeznawania dotyczące: postawy terapeuty (pokora czy postawa władcza), pojmowanie energii (bezosobowe siły panteistyczne czy dar od Osobowego i Transcendentnego, przekraczającego ten świat, Boga), koncepcja osoby ludzkiej (igraszka sił kosmicznych czy Boże stworzenie posiadające wolną wolę mogącą wybrać dobro lub zło), pojmowanie cierpienia (patrzenie ateistyczne czy patrzenie przez pryzmat krzyża), koncepcja zdrowia czy w końcu owoce działań terapeutycznych.

Wielu bioenergoterapeutów twierdzi, że uzdrawiając korzystają z tej samej mocy co Jezus Chrystus czy święci (np. św. Ojciec Pio), mocy Ducha Świętego. W takim przypadku należy ustalić czy pojmują Ducha Świętego jako Osobowego Boga, czy jako energię. Potem czy rzeczywiście mamy do czynienia z charyzmatem uzdrawiania czy z uzdrawianiem „na żądanie”. Istnieją 3 pod-

stawowe kryteria charakteryzujące uzdrowienie chrześcijańskie, które powinny występować równocześnie:

Zasada uzdrowienia całościowego (nie w sensie medycyny holistycznej). Uzdrowienie działa na sferę fizyczną i duchową. Uleczony uzyskuje „owoce ducha”: miłość, radość, pokój... Jeśli po uzdrowieniu moralnie staje się gorszy, zazdrosny, zawistny, podejrzenia są uzasadnione.

Kryterium wiary teologalnej. Uzdrowienie powinno być świadomie odbierane jako dar Boży. Natomiast wielu uzdrowicieli żąda od swoich pacjentów pasywnej uwagi, całkowitej otwartości i uległości przekazywanej przez nich energii. Zabieg przypomina bardziej hipnozę niż spotkanie z uzdrawiającym Bogiem.

Kryterium osoby uzdrawiającej. Uzdrowiciela, który postrzega swoją moc panteistycznie (a nie charyzmatycznie, jako dar Boży dla dobra wspólnoty) i zdobył ją ezoterycznie (jako wiedzę dostępną dla wtajemniczonych, a nie jako niezаслужony podarunek od Osobowego Boga) należy omijać szerokim łukiem. Zwłaszcza gdy zacznie używać terminów okultystycznych jak ciało astralne.

Ojciec Joseph-Marie Verlinde z grupą naukowców z Lyonu wskazał na prawidłowości fałszywych uzdrowień: uzdrowione osoby po krótkim czasie zapadły na nowe, groźniejsze choroby (uzdrawianie charyzmatyczne jest kompletne, całkowite i nieodwracalne); zaobserwowano negatywne skutki psychiczne energoterapii: niepokój, lęk, depresję, myśli samobójcze, kłótniowość, agresję (przy uzdrowieniu charyzmatycznym dawca zdrowia nie męczy, nie traci sił, bo siłę ma od Boga); zaobserwowano negatywne skutki duchowe: natarczywe myśli bluźniercze, zaniedbanie modlitwy, niechęć do Kościoła.

Na koniec warto również wspomnieć, że niektórzy uzdrowiciele podają fałszywe dane na temat skuteczności swych terapii, np. Livingston-Wheeler Clinic twierdzi, że ma 82% wyleczeń raka, choć wykazano, że 85% jej klientów umiera przed upływem dwóch lat. Ludzie, którzy doświadczyli nieskuteczności bioenergoterapii rzadko o tym mówią, gdyż nie chcą ujawniać swojej dawnej naiwności. ■

Bibliografia:

- x. A. Zwoliński „Bioenergoterapia”, Kraków 2018r.
- F. König, H. Waldenfels „Leksykon religii”; hasła: „teozofia”, „ezoteryka”, „panteizm”, „idolatria”.
- K. Rahner, H. Vorgrimler „Mały słownik teologiczny”; hasło: „panteizm”.
- M. Krąpiec „Dlaczego zło?”, Lublin 1995r.
- M. Sumara „Miłość czyni życie wartościowym”; w: „Poślij mnie” Rok XXVIII, nr. 2(122)/2019, s. 34-35.

Obrazy:

- 1 – milujciesie.org.pl
- 2 – w-przestrzeni-serca.pl

NIE BYŁO
ZDJĘCIA

dk. Krzysztof Iwanicki, rok VI

O
konieczności
ascezy

Człowiek został stworzony jako jedność ciała i duszy. Niestety upadł, przez co rozpoczął się dożgonny konflikt między ciałem i duszą.

Grzesząc, ulegając ciału („ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało” – Ga 5, 17), oddzielamy te rzeczywistości. Tworzy się sposób myślenia przekonany o antagonizmie ducha i ciała.

Narzędziem, które pomaga łączyć tę dziurę jest asceza. To ona zatrzymuje ciało pędzące do przyjemności, a oddalające się od ducha. Bo asceza nie służy uwolnieniu duszy od ciała (platońskie „ciała więzieniem duszy”), ale do ponownego ich zjednoczenia. Jest nawet czymś więcej – dzięki niej możemy stoczyć „wewnętrzną walkę dla osiągnięcia panowania tego, co duchowe, nad tym, co materialne” (P. Evdokimov).

Dlatego tylko łącąc tę dziurę między duchem i ciałem (dziurę w naszym myśleniu i postępowaniu) będziemy w stanie wielbić Boga tak, jak On tego chce (czyli tak, jak stworzył nas na początku) – całymi sobą. ■





Franciszek Jawor, rok IV

Teologia Piety

Słowo *pietà* w języku włoskim oznacza współczucie, miłosierdzie, litość. Pieta, jako dzieło sztuki jest przedstawieniem Maryi kontemplującej martwe ciało Jezusa Chrystusa. Najbardziej rozpoznawalną pietą jest ta z Bazyliki Watykańskiej dłuta Michała Anioła. Wiele jest wyobrażeń i artystycznych odmian piety - zwykle ciało Jezusa spoczywa w pozycji leżącej na kolanach Maryi, rzadziej w pozycji siedzącej. Inne przedstawienia ukazują Maryję kontemplującą ciało Jezusa z pewnej odległości, jak jest chociażby w Zdjęciu z krzyża Giotto. Pieta w XV wieku stała się uniwersalnym motywem obrazującym ból po stracie. Najpierw, co oczywiste, był to ból Matki Bożej. Temat stał się wkrótce sposobem wyrażania prawdy o trudzie życia, o zmaganiach i cierpieniu ludzkim. Pieta stała się także sposobem wyrazu straty nie jednostkowej: utraconej wolności czy Ojczyzny.

Pieta, jako przedmiot dewocyjny służy kontemplacji i modlitwie, ale także, a może nawet przede wszystkim, wyrażeniu konkretnej treści teologicznej. Na początku należy stwierdzić, że pieta jest przedstawieniem zgoła mariologicznym. Oznacza to, że osoba Jezusa nie stanowi pierwszego planu kompozycji, tak jak to jest w przypadku tzw. opłakiwań. Intencją piety jest więc przekazanie jakiejś prawdy teologicznej i duchowej o Bolesnej Matce Boga. Jakiej? Obecność Maryi na Golgocie i scena piety są wyrazem udziału Matki Bożej w odkupieńczym dziele Chrystusa. Pieta sama w sobie odzwierciedla misję, którą Maryja spełniła wobec swego Syna jako Matka ale i jako Towarzyszka, podążająca za Nim do końca. Maryja wydała Jezusa na świat, a u stóp krzyża przyjęła w ramiona Jego ciało, by złożyć je w grobie. Jej misja nie kończy się jednak w tym momencie, bowiem wraz z ciałem Chrystusa bierze na siebie całą ludzkość naznaczoną bólem, złem wyrażającym się w grzechu i śmierci. Chwilę wcześniej Jezus powierzył Maryi w osobie Jana całą ludzkość, a przekazując Ją Janowi zostawił Ją całej ludzkości (J 19, 25-27). W teologii Kościoła jako Ciała

Chrystusa wierni są widziani jako przybrane dzieci Maryi. Ona uosabia cały Kościół, który cierpi w oczekiwaniu na triumf w dniu ostatecznym. II Sobór Watykański w konstytucji o liturgii stwierdza, że Maryja jest złączona nierozdzielalnym węzłem ze zbawczym dziełem swego Syna (por. nr 103). Włącza się w cierpienie Zbawiciela spowodowane ludzką grzesznością (Łk 2, 35). Matka Bolesna uczestniczy osobiście w ofierze Chrystusa – nie składa jednak ofiary ale przeżywa

chem i śmiercią. Maryja trzyma ciało Jezusa w ramionach jakby chciała przekazać je ludzkości, by ta czerpała z ożywiającej mocy wskrzeszającej z grzechu i śmierci. Chrystus jest krwawą ofiarą, Maryja – jakby ludzkością oczekującą na wypełnienie obietnic Boga – Pana dobra i życia. Mater Dolorosa płacząc pociesza doświadczających wszelakiego zła, uczestniczy w ich bólu przez współczucie, dając umocnienie i nadzieję. Pocieszenie, na które wskazuje Maryja



w wierze jej realizm. Jest więc Towarzyszka Odkupiciela (*Socia Redemptoris*). Nie można powiedzieć, że jest kapłanką, ponieważ tylko Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem, Odkupicielem i Pośrednikiem.

Pobożność ludowa i teologia dostrzega miejsce Maryi w ekonomii zbawienia i przyznaje Jej wyjątkową skuteczność wstawianczą z racji uczestnictwa w cierpieniu Syna. Ma sens powierzenie Jej wszystkich spraw nurtujących serce człowieka, ponieważ wierzymy, że z matczyną subtelnością przedstawi je swojemu Synowi, wstawiając się za nami (J 2, 1-12). Maryja wpisuje się w tajemnicę absolutnego dobra i życia, które objawiły się w chwili zmartwychwstania Chrystusa. Ona nie tylko opłakiwała stratę Syna, ale wierząc w Jego zmartwychwstanie, powierzała i powierza Mu wszystko co jest naznaczone cierpieniem, bólem, grze-

znajduje się u Jej stóp – to Chrystus, który zwyciężył śmierć i grzech. To Jemu mamy się powierzać w trudnych doświadczeniach naszego życia. Pamiętajmy, że mamy za pośredniczkę Jego i naszą Matkę. Powierzajmy Jej w modlitwie wszystkie nasze troski, a Ona niezawodnie wyprosi u swojego Syna potrzebne nam łaski. ■

Bibliografia:

- J. Królikowski, Towarzyszka ludzkiego losu. Myśli przed Pietą w Czarnym Potoku, w: „Współczująca Matka”, red. A. Gąsior, J. Królikowski, P. Łabuda, Tarnów 2008, s. 135-155.
- B. Bigaj-Zwonek, Tragedia wyrażona klasyczną figurą. Motyw piety w sztuce współczesnej, w: „Anatomia strachu. Strach, lęk i ich oblicza we współczesnej kulturze”, red. B. Bodzioch-Bryła, L. Dorak-Wojakowska, Kraków 2017, s. 335-349.
- A. Amato, Pieta a problematyka Bożego bólu, w: *Salvatoris Mater*, 12(2010) nr 1-2, s. 245-275.

„W zdrowym ciele zdrowy duch”

- wpływ wysiłku fizycznego na psychiczne i duchowe funkcjonowanie człowieka



Dawid Grabowski, rok V

Trzeba pamiętać o tym że zdrowie to nie tylko unikanie chorób ale stan dobrego samopoczucia fizycznego, psychicznego i duchowego. Utrzymanie dobrego stanu zdrowia pozwala cieszyć się wszystkim aspektami życia. Styl naszego życia to nasze wolne decyzje oraz dobrowolne działania. Nie mamy wpływu na nasze cechy biologiczne oraz na środowisko ale styl życia jest obszarem, który możemy w bardzo dużej formie kontrolować i poddawać korekcie.

Na zdrowie fizyczne i psychiczne człowieka ma wpływ wiele czynników, w dużym stopniu aktywność fizyczna, jest ona podstawowym czynnikiem który pomaga w zachowaniu formy oraz poprawia nastrój, jest pomocna w rozładowaniu wielu nagromadzonych napięć. Korzyści płynące z podejmowanych aktywności fizycznych są bardzo konkretne: ruch poprawia wydolność serca, elastyczność mięśni i stawów. U osób które podejmują wysiłek fizyczny zauważa się mniejszą obecność leków, poprawę z zasypianiu oraz wyższą subiektywną ocenę swojego samopoczucia. Bardzo ważnym jest to że osoby aktywne rzadziej odczuwają dolegliwości psychiczne. Bardzo często aktywność fizyczna kojarzy się wielu osobą z uprawianiem wielu sportów i to w sposób wyczerpujący, jednak nie trzeba być znakomitym pływakiem lub biegaczem ale najważniejsze jest to żeby być wytrwałym w podejmowaniu różnej różnej formy aktywności. Mało systematyczny trening nie wywoła trwałych i pożądaných zmian w funkcjonowaniu naszego organizmu. W każdej dziedzinie życia człowieka potrzeba samozaparcia i systematyczności, aby osiągnąć pożądaný sukces. Wytrwałość zawsze wiąże się z trudem. Trzeba jednak pamiętać wysiłek fizyczny powinien być w zgodzie z naszym organizmem, dlatego podejmowane ćwiczenia

trzeba dopasować do indywidualnego poziomu naszego organizmu. Uprawianie dyscyplin sportowych pomaga w ogólnym rozwoju młodego człowieka, w podejmowaniu różnych zadań życiowych, przezwyciężaniu trudności i problemów, radzeniu sobie ze stresem oraz przyjmowaniu porażek. Sport ma też duży wydźwięk w społeczeństwie pomaga rozwijać relacje społeczne między ludźmi i pozwala odnajdywać się w grupie oraz budować zdrową wspólnotę. Realizacja w sporcie pozwala człowiekowi na rozwija-

czynnikiem w rozwoju fizycznym oraz psychicznym człowieka jest zdrowy tryb odżywiania poprzez jakość i odpowiednią ilość spożywanych posiłków.

Wysiłek fizyczny pomaga nam w sferze naszej duchowości. Ułatwia pokonanie „lenistwa duchowego”. Umacnia naszą charakter, formuje naszą stanowczość w podejmowaniu decyzji oraz pomaga w walce duchowej, którą każdy z nas musi podejmować codziennie. Troska o naszą sprawność ciała nie może przysłaniać naszej duchowości.



nie swoich zdolności oraz zainteresowań. Aktywność fizyczna jest przydatna w psychoterapii oraz resocjalizacji, np. w terapii zabawowej lub wykorzystanie sportu do rozwiązywania trudnych relacji. Ważnym

W działaniu potrzebny jest cały człowiek z ciałem i duszą. Sport prowadzi do panowania nad swoim ciałem, przekraczania siebie po to aby zająć się formowaniem swojego ducha. ■



Co przeszkadza w komunikacji interpersonalnej?



Dominik Kogut, rok V

Wnętrze człowieka zdaje się prawdziwie objawiać w kontekście drugiego człowieka, wobec którego, istota ludzka ukazuje szerokie spektrum swego wnętrza i dzięki temu, ma zdolność do nawiązywania z drugim dialogu, czy też, idąc głębiej, relacji. Doświadczenie zatem drugiego człowieka, otwiera na siebie samego, poznając prawdę o sobie, gdyż mogę wówczas starannie odczytywać dialogizujące moje wnętrze, a jednocześnie pozwala mi odkryć, że świat składa się z relacji, gdyż obok mnie jest ktoś, z kim mogę nawiązać kontakt osobowy. Czy zatem nie warto poszukiwać dialogu, który umożliwi mi głębokie wnikanie w drugiego człowieka, którego mogę pragnąć poznawać jak siebie samego, a co za tym idzie, także go w ten sposób kochać?

Niemiecki słownik, słowo spotkanie określa rzeczownikiem Begegnung, które kryje w sobie słowo Gegner, co oznacza – przeciwnik. A zatem dwaj uczestnicy spotkania i dialogu to „przeciwnicy”. Jak to rozumieć? Wiemy, że nie chodzi o konkurencję, ale o inność, przez którą mogę doświadczyć przekraczającego mnie dialogu, nie zaś zatrzymać się na poziomie spotkania ja-ja, które w końcu doprowadzi do tragedii. Spotkanie i dialog wymaga inności. Czy gracie w szachy? Wyobraźmy to sobie... Nie miałbym żadnej przyjemności z gry, nie mając dobrego przeciwnika. Tylko taka osoba ciągle mnie zaskakuje nieprzewidzianym dla mnie ruchem czy też zbija mi figurę, którą chciałem wykorzystać do rewolucji na scenie szachownicy. Taki ktoś nieustannie zmusza do przewartościowania swego myślenia, zmiany planów działania i wprowadzania innowacji w całość strategii gry, co w perspektywie osobistego rozwoju jest tak bardzo nieodczuwane i stanowi niebagatelną szansę w odkrywaniu prawdy o sobie i przepracowywaniu swoich słabości czy lęków.

Ważką kwestią, która musi tutaj wybrzmieć jest umiejętność spostrzeżenia drugiego człowieka. Potrzeba, abym umiał kogoś zobaczyć, dotknąć, może poczuć i usłyszeć, aby on się urzeczywistnił jako osoba, zawsze godna wszelkiej uwagi. Niezwykle ważnym jest, abym miał właściwy sposób spostrzegania drugiego, które nie rani i ukazuje mi nader wyraźnie, że ten człowiek stanowi dla mnie szansę poznania mojego ja. Wszelkie uprzedzenia, negatywne oceny, niezgodność oczekiwań z realiami, przyczyniają się do utraty radości ze spotkania, w skrajnym przypadku, być może pozostając tylko na powierzchni relacji, dojdziemy do wzajemnych zranień traktując siebie niejako „z góry”, a tym samym utracimy niepowtarzalny kairos doświadczenia człowieka jako brata.

Będąc zawodowym szachistą, przez wiele lat dochodzi do rejestrowania wielu spostrzeżeń, całkiem nieświadomie. Grając z kimś nowym widzę, że stosuje on taktyki, które „już widziałem”. Rodzą się we mnie pragnienia, aby mój przeciwnik zaczął grać jak „ten chłopak co ostatnio”. Niepostrzeżenie dochodzi do głosu pewna forma lenistwa duchowego, która nie pozwoli nam wzajemnie się ubogacić, zniszczy całą kreatywność spotkania, może nawet zarzucić rozdanie, wmawiając sobie, że mój przeciwnik „nie jest wart mojego czasu”. Potrzeba w spotkaniu ciągłej świeżości spojrzenia na drugą osobę, nie dać się złapać w siłą niepoważnego traktowania gracza, który dopiero rozwija swoje skrzydła w starciu ze mną. Skąd wiem, że on nie wyjmie „asa z rękawa”, którym w jednej chwili postawi mnie przed faktem szachu? Może to będzie najbardziej twórcze spotkanie, jakiego dotąd doświadczyłem? Może nauczę się pokory w doświadczeniu spotkania? Szeroko rozumiana tutaj postawa faryzeizmu, która nie przystoi wykwiutnemu graczowi, może przyczynić się do nieustannego zakładania, że tak będzie już wyglądać „każda” gra, że „wszyscy” tak grają. Jakże to może zdeterminować każde spotkanie z realnym człowiekiem! Takie myślenie, przejąć może na zawsze pierwsze skrzypce we wszelkich rozgrywkach i nigdy nie wejść w głąb doświadczenia mojego przeciwnika, nigdy nie pozwolę mu być sobą, pozostając na pozycji sędziego wobec każdego szachisty. Czy relację z człowiekiem mogę uczynić pasją życia? Każdy gracz-pasjonata wie, że nauka

gry wymaga trudu, pracy, przygotowania, daleko zaś bardziej pasją spotkania z osobą, ale uprawiając swoją pasję na kolanach, warto poświęcić jej życie. ■

Zdjęcie z prywatnych zasobów
Natalii Miazgi

Bibliografia :

- E. Sujak „ABC psychologii komunikacji”.
- W. R. Miller & S. Rollnik „Dialog motywujący”.
- M. M. Kosche „Życie w społeczeństwie sieci”.
- Ks. J. Stala „200 dni zapisków kuracyjnych młodej alkoholiczki”.
- Ks. G. Grzywocz „W mroku depresji”.



Wartość drugiego człowieka i relacji z nim przewyższa każde inne ludzkie działanie.

Dobrodziejstwa i korzyści płynące z praktykowania Ćwiczeń duchownych św. Ignacego Loyoli



Konrad Dziedzic, rok V

Ćwiczenia duchowne istnieją w Kościele od ponad czterystu pięćdziesięciu lat. Wiele osób, zarówno duchownych jak i świeckich, przez wieki miało możliwość wzięcia udziału w tej formie rekolekcji, które w swej niezwykle skuteczności były narzędziem osiągania świętości. Święty Ignacy mówiąc o tej drodze duchowej zaznaczył, że «Ćwiczenia to najlepsza rzecz, o jakiej mogę w tym życiu pomyśleć, jaką mogę czuć i rozumieć, zarówno ze względu na pomoc i korzyść dla mnie samego, jak i dla wielu innych».

Szukając korzyści, jakie mogą płynąć z praktykowania Ćwiczeń warto sięgnąć do książeczki zawierającej tekst owych rekolekcji. W pierwszym punkcie możemy przeczytać: «ćwiczeniami duchownymi nazywa się wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu - do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy».

Ćwiczenia prowadzone są w formie rekolekcji, które dzieli się na pięć etapów. Bramą prowadzącą do uczestnictwa w poszczególnych czterech tygodniach Ćwiczeń jest tzw. fundament, czyli pierwszy etap rekolekcji. Święty Ignacy podając treści służące przeżywaniu fundamentu wskazuje, że «człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego chwalił, czcił i jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją. Inne zaś rzeczy na obliczu ziemi są stworzone dla człowieka i aby mu pomagały do osiągnięcia celu, dla którego jest on stworzony» (Ćd 23). Jak można zauważyć, święty Ignacy bardzo precyzyjnie określa cel życia ludzkiego, który jest ukierunkowany na Boga. Uczestnik rekolekcji przy pomocy łaski Bożej może te treści zinteryoryzować zarówno na płaszczyźnie inte-

lektualnej jak i duchowej. Korzyści płynące z wprowadzenia w życie tych prawd mogą powodować dalekosiężne skutki. W życiu - tu i teraz - pozwalają zaprowadzać harmonię wewnętrzną i zewnętrzną, wraz z jednoczesnym wypełnieniem woli Bożej - co gwarantuje osiągnięcie wiecznego zbawienia. Wraz z chwałą Bożą, której człowiek szuka przychodzą wszelkie potrzebne dary, których potrzebujemy także do pełnego ludzkiego rozwoju oraz szczęścia tu, na ziemi.

Pierwszy tydzień Ćwiczeń daje pełniejsze poznanie samego siebie. Uczestnik rekolekcji może dostrzec nieład moralny swojego życia, głębię grzechu i to jakie skutki on powoduje. Ta konfrontacja z samym sobą nie dokonuje się pod wpływem technik psychologicznych. Tym, który człowieka otwiera i ukazuje mu nędzę jest sam Bóg. Owa nędza i słabość nie są przestrzeniami, które po wyjściu „na światło dzienne” mogą człowieka przygnębić i odebrać nadzieję. To właśnie tam Jezus ma możliwość w pełni prowadzić przez oczyszczenie do oświecenia i zjednoczenia.

Drugi tydzień prowadzi do spotkania i naśladowania Osoby Jezusa. Staje się On jedynym przewodnikiem przez życie. Osobom, które chcą iść za Jezusem i wybrać drogę życiową zgodną z Jego wolą, kontemplacje drugiego tygodnia pomagają zdobywać wolność wewnętrzną i czystość serca względem tego, co ma być przedmiotem ich wyboru. U osób zaś, które dokonały już wyboru stanu życia, kontemplacje drugiego tygodnia pomagają dokonać reformy życia oraz pogłębić i ożywić doświadczenie wiary.

W trzecim tygodniu zostaje zgłębniona powaga i dramatyzm człowieka po grzechu oraz nieskończona miłość Boga. Kontemplacje męki i śmierci Jezusa utwierdzają uczestnika rekolekcji w pragnieniu pełnego zjednoczenia z Jezusem i naśladowania Go także w tym, co bardzo trudne: «w znoszeniu wszelkich krzywd i wszelakiej zniewagi i we wszelkim ubóstwie (...), jeżeli tylko najświętszy Majestat Twój zechce mnie wybrać i przyjąć do takiego rodzaju i stanu życia».

W czwartym tygodniu, poprzez rozważanie tajemnic chwalebnych, uczestnik w zażyłej relacji z Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, ukierunkowuje się na przeżywanie życia nie jako „cierpiętnik”. Ostatecznym celem życia jest udział w wiecznym szczęściu Boga.

To wielkie narzędzie, jakim są Ćwiczenia duchowne św. Ignacego Loyoli umożliwia prowadzenie życia w pełni chrześcijańskiego. Wskazówki w nich zawarte pomagają osiągnąć duchowy wzrost, który w swoich skutkach ma wielopłaszczyznowy wpływ na człowieka - począwszy od formacji ludzkiej, poprzez porządkowanie sfery emocjonalnej, na świętości skończywszy.

Źródła:

Św. Ignacy Loyola Ćwiczenia duchowne

Józef Augustyn SJ Ćwiczenia duchowne w praktyce





*Czcigodni Księża Przełożeni
Andrzeju, Wojciechu, Andrzeju, Adamie
i Danielu!*

Dziękujemy Wam za troskę, którą otaczaliście nas każdego dnia. Dziękujemy za to, że zawsze mogliśmy na Czcigodnych Księży liczyć, za to, że dzieliliście z nami zarówno chwile radosne jak i te trudne.

Dziękujemy za przykład i wzór kapłańskiego życia. Za wszelkie dobro nam wyświadczone niech dobry Bóg hojnie Czcigodnym Księżom błogosławi, niech umacnia swoimi darami na kolejne lata kapłańskiego życia.

*Wspólnota Wyższego
Seminarium Duchownego*



DOBRY OJCZE, PASTERZU I NAUCZycIELU SWOICH
WIERNYCH,

RACZ WYSLAĆ ROBOTNIKÓW NA SWOJE ŻNIWO.

DAJ SWOJEMU KOŚCIOŁOWI GODNYCH
I ŚWIĘTYCH KAPŁANÓW.

BŁOGOSŁAW IM, AŻEBY WSZYSCY,

KTÓRZY SĄ SZAFARZAMI TWOICH

ŚWIĘTYCH SAKRAMENTÓW SŁUCHALI

CHĘTNIE TWOJEGO GŁOSU I CAŁYM SERCEM

ZA NIM POSTĘPOWALI.

W SPOSÓB SZCZEGÓLNY ODDAJEMY CI TAKŻE

WSZYSTKICH KLERYKÓW,

KTÓRZY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO SŁUŻBY

W TWOIM KOŚCIELE.

WSPIERAJ ICH W TRUDNOŚCIACH

I OBDARZ SWOIM POKOJEM I RADOŚCIĄ.



DZIĘKUJEMY!

WSPÓLNOTA WSD W TARNOBREGU

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ

WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREGU

UL. PIŁSUDSKIEGO 6, 33-100 TARNÓW

TEL. (14) 621 35 05, FAX (14) 622 47 27

E-MAIL: TPWSD@DIECEZJA.TARNOBREGU.PL

KONTO: BGK W KRAKOWIE ODDZIAŁ W TARNOBREGU

48 1130 1150 0700 0000 0002 6340

